

W NUMERZE: TRICK NA SESJI • LISTY I ODPOWIEDZI • WIELKI KOLEGA - O JANIE PAWLE II • DOŻYŃKI W PLATERÓWCE • LUBANIACY PIELGRZYMUJĄ NA 25-LECIE PONTYFIKATU OJCA ŚWIĘTEGO • WĘDRÓWKI TEODORA KOERNERA • NASZE ŚLEDZTWO - KTO ZNISZCZYŁ KOŚCIÓŁ W LUBANIU? • KRONIKA POLICYJNA • REPERTUAR KINOWY I TEATRALNY • PRZEGLĄDARKA

LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN
• ŚWIERADÓW ZDRÓJ



PRZEGLĄD LUBAŃSKI

NR 10-11 (134-135)
PAZDZIERNIK-LISTOPAD 2003

CENA 2,00 zł

(w tym 0% VAT)
INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

NAKŁAD 700 EGZ.

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

Najpierw był popis jednego aktora, czyli nieudolna próba politycznego porozumienia co do przyszłości lubańskiego szpitala. W świetle jupiterów – jak słusznie przewidywali niektórzy – wystąpił mąż opatrnościowy, poseł Michał Turkiewicz. Żenujące widowisko, nazwane “okrągłym stołem” nie przyniosło żadnych konkretnych rozstrzygnięć. Pokazało karność szeregow lubańskiego SLD i kto w nim rządzi. Dodatkowo przebiegało z wątpliwym udziałem środków masowego przekazu. Zamiast o konkretach, w tym o rozwiązaniach personalnych i zaprezentowaniu strategii wyjścia z rzeczywiście trudnej sytuacji, mówiono “na okrągło”, tracąc czas.

SLD w kilka dni później zaskoczyła wszystkich kolejnym zagranie, jakim był

TRICK NA SESJI

Z LIKWIDACJĄ SZPITALA W TLE



CZYTAJ >>> STR.2

TRICK NA SESJI Z LIKWIDACJĄ SZPITALA W TLE

Radni zawiadomienia otrzymali znienacka. Był piątek po południu, z zawiadomień wynikało, że w sobotę, 4 października odbędzie się XVII sesja rady Powiatu Lubańskiego. Tryb zwołania na wniosek Zarządu Powiatu przesądzał, że nadano jej przymiotnik „nadzwyczajna”.

Następnego dnia Rada Powiatu dziewięcioma głosami SLD przy wsparciu dwójki radnych z Platformy Samorządowej zdecydowała o utworzeniu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, która ma powołać NZOZ Łużyckie Centrum Medyczne. Przedmiotem działalności tegoż nowego ZOZ-u ma być szpitalna opieka zdrowotna.

Samo głosowanie poprzedziła burzliwa dyskusja. Radni opozycyjni zarzucali sposób przygotowania uchwały o powołaniu nowej spółki, brak projektów umowy spółki czy choćby sposobu nabywania i zbywania w niej udziałów.

Kwestionowano działania niezgodne ze statutem powiatu, gdyż żadna z uchwał nie była przedmiotem obrad żadnej(!) komisji rady. Ale jeśli się ma w radzie polityczną większość, pozostałe reguły demokratycznych procedur nie mają dla lubańskiego SLD większego znaczenia.

- Musimy być przygotowani na to, że jeśli restrukturyzacja się nie powiedzie, to będziemy mieli podmiot, który będzie w stanie kontynuować opiekę zdrowotną - przekonywał opozycyjnych radnych starosta Lucjan Żelabowski.

Spółka jako taka na razie nie będzie więc działać. W uzasadnieniu do uchwały o powołaniu spółki napisano bardzo tajemniczo, że: „można zaobserwować, nie zamierzone być może, działania pewnych organów zmierzające do bezpowrotnej likwidacji części SP ZOZ-ów.”

- Można się zastanowić, czy okolicznym szpitalom nie zależałoby na tym, aby nasz został zlikwidowany. Gdzie wtedy leczyliby się mieszkańcy powiatu? - pytając odpowiadał Ryszard Pietras, sekretarz powiatu, na wątpliwości radnych.

Tak więc powołano spółkę- śpiocha, nie likwidując starej struktury SP ZOZ-u. „Trick” ze spółką będzie kosztować starostwo, w konsekwencji nas, podatników, w tym roku 70 tysięcy złotych. Elegancko „wyjęto” te pieniądze z budżetowej szuflady, przeznaczonej na inwestycje. Zrobiono to oczywiście 11-ma głosami SLD i Platformy w 17-osobowej Radzie.

W kuluarach dało się słyszeć opinie, że SLD obawiało się kolejnego marszu protestacyjnego zdesperowanej załogi szpitala. Docierały głosy, że tym razem „rekwizytem” nie będzie trumna, lecz taczka dla pana starosty. Nic takiego się nie wydarzyło, bo zadziałał element zaskoczenia.

Atmosfera wśród pracowników szpitala jest bardzo nerwowa. Pielęgniarki, które przyszły na sobotnią sesję nie kryły rozgoryczenia.

- Przecież od kilku miesięcy wiadomo, jaka jest sytuacja i nic przez ten czas ani powiat ani dyrekcja szpitala nie zrobiły - mówiła Ewa Żurawska, wiceszefowa Solidarności.

Plan restrukturyzacji szpitala zakłada m.in. zmniejszenie zatrudnienia i wynagrodzeń. Z obecnych ponad 440 pracowników będzie musiało odejść około 150-180 osób.

Nad lubańskim szpitalem wisi widmo likwidacji. Z dokumentacji krążącej między wierzycielami a dłużnikiem wynika, że za dwa tygodnie komornik ogłosi licytację aparatury i sprzętu medycznego. Co będzie, jak komornik zlicytuje wszystko? Firma obracająca wierzycielnościami, na której wniosek działa komornik, twierdzi, że ma chętnych nabywców na szpitalne wyposażenie. Zjęty w marcu sprzęt i aparatura mają wartość ok. 5

mln zł, ale mogą być sprzedane za 75% wartości.

Zarząd powiatu lubańskiego nie potrafił też powiedzieć, co się stanie, gdy komornik rzeczywiście zlicytuje szpitalną aparaturę medyczną. - Myślę jednak, że do tego nie dojdzie - powiedziała Janina Hulacka, dyrektorka szpitala.

Dzienne minimalne potrzeby szpitala na świadczenie usług medycznych to 10 tys. zł. Lecznica ma zaledwie 4 tysiące. Miesięczna różnica między przychodami, a kosztami działalności wynosi 400 tys. zł. Szpital, oprócz swoich pracowników ma 450 wierzycieli.

W kilka dni po burzliwej sesji, 9. października lubański szpital odwiedził wicemarszałek Marek Moszczyński. Zamiast pomysłu na uratowanie lecznicy, załoga usłyszała kolejny raz apel ...o wyrozumiałość.

- Jeżeli nie podejmiecie żadnych działań, to szpitala nie ma - przekonywał marszałek. - Musicie poczuć się gospodarzami.

Innymi słowy mówiąc - ratujcie się sami. Lekarze pytali także, czy jeśli załoga zgodzi się na kolejne wyrzeczenia i restrukturyzacja się powiedzie, szpital będzie miał gwarancję dalszego istnienia. Moszczyński odparł, że takiej gwarancji nie da, bo upadł rządowy pomysł utworzenia sieci szpitali. Moszczyński jest przekonany, że te, które przetrwają i wyjdą na prostą, będą istnieć.

Rzeczywiście, „odkrywcza” to konkluzja.

Tymczasem kolejne poczynania dyrekcji szpitala, wspierane przez zarząd powiatu, są delikatnie mówiąc dziwne. Po domach i w niektórych środkach przekazu kolportowane są ulotki, by mieszkańcy zapisywali się do przyszpitalnego POZ-u. Wizja wicedyrektora szpitala, Jarosława Maćczyńskiego zakłada pozyskanie w ten sposób 6,5 tysiąca pacjentów.

Liczba ta, wzięta „z sufitu” - jak i sam pomysł, bazujący na nieprawdzie wobec adresatów ulotki - spotyka się z powszechną krytyką, nie tylko opozycyjnej części Rady Powiatu ale i środowiska medycznego, skupionego w spółkach niepublicznych (*stanowisko to publikujemy na stronie obok*).

Nie brak komentarzy, że zadłużony na ponad 30 mln zł szpital chce ściągnąć pieniądze kosztem pacjentów leczących się w systemie opieki podstawowej, kusząc zmianą przychodni.

Dodać należy, że Zarząd Powiatu pod koniec września powołał pełnomocnika ds. restrukturyzacji szpitala. Według jego opinii uzdrowienie sytuacji finansowej tak zadłużonego szpitala może się nie powieść.

- Pod koniec roku będzie wiadomo, czy możliwe będzie obniżenie kosztów działalności placówki i zawarcie porozumień z wierzycielami. Najpilniej trzeba przeprowadzić restrukturyzację zatrudnienia i płac - mówi Ryszard Brzozowski, pełnomocnik zarządu powiatu.

O płace i zatrudnienie idzie. Związkowcy od blisko roku alarmują o kominach płacowych, nieprzestrzeganiu regulaminu premiowania, marnotrawstwie. Trwa to wszystko za długo, nie radzi sobie z problemem dyrekcja szpitala, której - prawdopodobnie ze względu na okres kontraktowania usług medycznych na rok przyszły - starosta i Zarząd Powiatu nie ma ani potrzeby, ani odwagi odwołać.

20 października działające przy SP ZOZ w Lubaniu związki zawodowe zostały poinformowane przez dyrekcję SP ZOZ iż „w obliczu tragicznej sytuacji Szpitala i braku możliwości restrukturyzacji, Zarząd w dniu 14.10 2003 wystąpił do organu założycielskiego (jest nim powiat) o przekształcenie SP ZOZ w Lubaniu w spółkę prawa handlowego, w drodze likwidacji, w możliwie jak najkrótszym czasie”.

Dziwne i niezrozumiałe, zwłaszcza że dwa tygodnie wcześniej wykonano na sesji trick ze spółką, powołując ją za publiczne pieniądze. Wtedy nie mówiono o likwidacji szpitala, teraz pospiesznie wymyślono kolejną koncepcję.

Jedno jest pewne, zdesperowana załoga zdolna jest na wszystko. Jeśli nieudolnie rządzące SLD rzeczywiście zlikwiduje szpital, nie pozostawiając mieszkańcom powiatu żadnej alternatywy, w Lubaniu może dojść do ostrych napięć społecznych, z referendum o odwołanie Rady Powiatu Lubańskiego włącznie.

Co będzie dalej?

Janusz Skowroński

współpraca Grzegorz Koczubaj („Słowo Polskie”)

**Poszukuję osób
chętnych do sprzedaży najnowszej generacji francu-
skich kosmetyków tlenowych, atrakcyjne warunki
sprzedaży i dodatkowe dochody
tel 0693 658 124 lub e-mail faberlic@poczta.of.pl**



Wracamy do tematu - pogotowie ratunkowe

REDAKCJA POWIATOWEGO
MIESIĘCZNIKA LOKALNEGO
PRZEGLĄD LUBAŃSKI

Sekretarz redakcji

W odpowiedzi na zadane przez Panią pytania w związku z artykułem „*Ping-pong czyli przeprowadzka z pogotowiem w tle*” Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Lubaniu informuje:

* w lutym 2000r. Rada Powiatu Lubańskiego wystąpiła do Komendanta Powiatowego PSP w Lubaniu w sprawie możliwości przeniesienia oddziału lubańskiego Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze do wolnych pomieszczeń w siedzibie KP PSP przy ul. Podwale 7.

Również w m-cu lutym Pan Starosta wystąpił do Komendanta Wojewódzkiego PSP we Wrocławiu w sprawie wyrażenia zgody na przeniesienie oddziału pogotowia do pomieszczeń KP PSP Lubań

* w maju 2000 r. Komendant Wojewódzki PSP we Wrocławiu wyraził zgodę umieszczenie w niezagospodarowanych pomieszczeniach budynków KP PSP Lubań siedziby Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze oddział Lubań.

* w maju 2000r. Starostwo Powiatowe w Lubaniu przekazało kwotę 66.216,00 zł na modernizację i przystosowanie pomieszczeń na potrzeby oddziału Pogotowia Ratunkowego w siedzibie KP PSP w Lubaniu.

* w sierpniu 2000 r., przy znacznym nakładzie pracy pracowników miejscowego oddziału Pogotowia Ratunkowego, zakończono prace modernizacyjne.

* 1 września 2000 r. nastąpiło otwarcie nowej siedziby Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze, Oddział w Lubaniu w siedzibie Komendy Powiatowej PSP w Lubaniu. Do dyspozycji Pogotowia przekazano pomieszczenia nad garażem zasadni-

czym, dwa boksy garażowe, zaplecze sanitarne. Pracownicy pogotowia mogli również korzystać z pomieszczeń warsztatowych, boiska sportowego oraz siłowni.

* 24 października 2000 r. Starosta Powiatu Lubańskiego zawarł porozumienie z Komendantem Powiatowym Państwowej Straży Pożarnej w Lubaniu dotyczące utworzenia Centrum Powiadomiania Ratunkowego powiatu lubańskiego na bazie Powiatowego Stanowiska Kierowania PSP w Lubaniu.

* wrzesień 2001 r. - na wniosek Komendanta Powiatowego, Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej przyznał dotację finansową w wysokości 90 tys. zł. Na pierwszy etap tworzenia CPR powiatu lubańskiego na bazie PSK w Lubaniu.

* w kwietniu 2002 r. zakończono pierwszy etap budowy CPR w Lubaniu. W ramach budowy zakupiono m.in. następujący sprzęt: cyfrową centralę telefoniczną obsługującą służby dyżurne PSP jak również Pogotowia Ratunkowego, urządzenia nagłaśniająco-alarmowe, rejestrator rozmów telefonicznych i radiowych dla obu służb, radiostacje bazowe, sprzęt komputerowy z specjalistycznym oprogramowaniem dla służb dyspozytorskich.

Koszty użyczenia pomieszczeń dla oddziału Pogotowia Ratunkowego zostały uzgodnione pomiędzy Komendantem Powiatowym PSP w Lubaniu a panią Dyrektorem Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze. Uzgodnienia dotyczyły całości pomieszczeń, ilości pracowników i posiadany przez oddział sprzęt nie miał wpływu na uzgodnione koszty użyczenia pomieszczeń.

Mimo poniesionych znacznych kosztów, zarówno przez Starostwo Powiatowe w Lubaniu jak i Komendę Główną PSP, Komendant Powiatowy PSP w Lubaniu nie ma wpływu na decyzje Pani Dyrektora odnośnie likwidacji wspólnych służb dyspozytorskich czy miejsca stacjonowania i ilości karettek pogotowia.

Komendant Powiatowy zgłosił wnioszek o dalsze finansowanie prac - kolejne etapy budowy Centrum Powiadomiania Ratunkowego w Lubaniu mając na względzie poprawę bezpieczeństwa mieszkańców naszego powiatu. Pani Dyrektor Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze nie informowała Komendanta Powiatowego o zamiarze przeniesienia służb dyspozytorskich do Gryfowa oraz przyczynach tej decyzji.

Zespolecie i umieszczenie służb odbierających zgłoszenia o zagrożeniach i konieczności udzielenia pomocy w jednym miejscu miało na celu przyspieszenie przepływu informacji między służbami ratowniczymi, ich lepszą pracę i koordynację wspólnych działań. Osoby oczekujące na pomoc nie musiały wykonywać kilku telefonów, do każdej ze służb z osobna, zgłoszenia wpływały w jedno miejsce. Obowiązujące przepisy jak i prace legislacyjne polskiego parlamentu zmierzają w kierunku łączenia służb dyspozytorskich wszelkich podmiotów ratowniczych.

Sprawa dalszego użyczenia pomieszczeń w siedzibie KP PSP w Lubaniu jest sprawą otwartą, podlegającą wspólnym negocjacjom przy współudziale Pana Starosty Powiatowego (bezpieczeństwo „medyczne” mieszkańców naszego powiatu jest jednym z zadań Starostwa Powiatowego) za zgodą Komendanta Wojewódzkiego we Wrocławiu.

Komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej
bryg. mgr inż. Roman Mroczkowski

DO SZANOWNYCH PACJENTÓW W LUBANIU I OKOLICACH

Upzejmie informujemy Naszych Pacjentów, że wszystkie praktyki lekarzy rodzinnych w Lubaniu i w powiecie lubańskim funkcjonują i będą funkcjonowały nadal w niezmienionym składzie personalnym, nieustannie poszerzając zakres swoich usług zgodnie z wytycznymi Unii Europejskiej.

Wszelkie sugestie jakoby pacjenci naszych praktyk nie będą przyjmowani i nie będą leczeni w Lubańskim Szpitalu są nieprawdziwe i oparte na nieuzasadnionych plotkach.

Wszyscy pacjenci ubezpieczeni w NFZ mają prawo być leczeni w poradniach specjalistycznych i szpitalach (nieodpłatnie) na terenie całego kraju, w tym także w Lubaniu.

Kondycja finansowa naszych praktyk pozwala na kierowanie chorych do leczenia specjalistycznego i klinicznego w całej Polsce - nie jesteśmy zagrożeni upadłością.

Serdecznie dziękujemy tą drogą Naszym Pacjentom za zaufanie i powierzenie nam leczenia Siebie i Swoich Rodzin, co trwa już 4 lata. Robimy wszystko aby tego zaufania nie zawieść.

z poważaniem lekarze :

NZOZ „Medyk” sc
Praktyka Lekarska „Twój lekarz”
NZOZ - Praktyka Lekarska „Zdrowie”
NZOZ - Praktyka Lekarska „Puls” sc
NZOZ - Praktyka Lekarska „Vita”
NZOZ - „Mediton” sc - z Leśnej
NZOZ - „Sanitas” sc - z Leśnej
Praktyka Lekarza Rodzinnego w Siekierzynie
Praktyka Lekarza Rodzinnego w Zarębie

OŚWIADCZENIE LUBAŃSKIEGO KLUBU OBYWATELSKIEGO

16 września Lubański Klub Obywatelski został zaproszony do udziału w lubańskim „Okrągłym Stole” poświęconym sytuacji naszego szpitala a organizowanym przez posła Michała Turkiewicza. LKO odmawia udziału w tym spotkaniu ponieważ:

1. Podczas kadencji 1998-2002, gdy władzę w starostwie sprawowała centroprawica radni SLD (ówczesna opozycja), torpedowali wszystkie wysiłki mające na celu poprawę sytuacji m.in. w lubańskiej służbie zdrowia. Dla samej tylko zasady bycia na „nie”. Przez tamte cztery lata SLD skłócał środowisko lubańskiej służby zdrowia, podjudzał do protestów wobec wszelkich naszych poczynań, roztrzącał wizję świetlanej przyszłości szpitala po swoim dojściu do władzy. Na takiej negacji oparł swoją kampanię wyborczą. Ich marzenia się spełniły. Społeczeństwo im powierzyło władzę. I za taką propagandę i za zdobytą w ten sposób władzę ponoszą teraz odpowiedzialność. Obecnie wobec autentycznego dramatu szpitala przy uświadomieniu swojej niemocy, przypominają sobie o partnerach społecznych, aby tę odpowiedzialność ze siebie zrzucić lub ją rozwinąć. Na to naszej zgody nie ma!

2. Nasza rezerwa wobec zaproponowanego udziału w „Okrągłym Stole” wynika z uprawiania od ubiegłorocznych wyborów samorządowych przez obecne Starostwo i lokalne władze SLD natrączywej propagandy, mającej zohydzić w oczach społeczeństwa wszelką działalność poprzednich władz powiatowych, włącznie z nagłaśnianym kierowaniem do prokuratury bezpodstawnych zawiadomień o rzekomych przestępstwach poprzedników.

3. Przez dwa lata obecnej kadencji Sejmu Pan Poseł zdążył złożyć wielu lubańskim środowiskom tyle obietnic bez pokrycia, iż mamy powody sądzić, że i „Okrągły Stół” ma służyć jako dekoracja do pokazania się w świetle reflektorów, przed kamerami i mikrofonami w roli „ojca opatrznościowego miasta szczerze zatroskanego problemami zwykłych ludzi pracy”.

Obecność przedstawicieli innych ugrupowań ma całą rzecz uwiarygodnić „Oto ktoś się tym wreszcie zajął, ponad podziałami, wszak chodzi o dobro wspólne, choroba przecież nie jest ani lewicowa, ani prawicowa. Brzmi to nieźle, ale o tym trzeba było pamiętać wcześniej, a nie żerować wówczas na ludzkiej tragedii dla zdobycia elektoratu. Fikcji i przedstawień uwiarygodniać zatem nie chcemy. Na to naszej zgody nie ma!

4. I sprawa ostatnia sam pomysł „Okrągłego Stołu”. „Okrągły Stół” był jeden, w 1989 r. Taka formuła była konieczna, aby spotkały się strony żyjące w totalitarnym ustroju. Teraz mamy demokrację, działającą partię, stowarzyszenia, parlament, samorządy. W takim układzie okrągłe stoły to coś w rodzaju protez, w dodatku bez siły sprawczej. Ot, spotkali się, coś tam pogadali, uzgodnili stanowisko, że ma być lepiej, ktoś tam przy okazji zabłysnął... Na to naszej zgody nie ma!

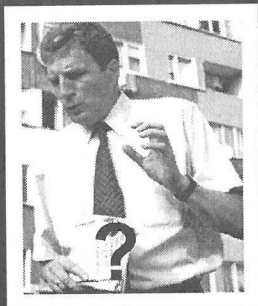
Wymienione punkty uzasadniają naszą odmowę udziału w „Okrągłym Stole” oraz całą katalog zasad jakimi nasze środowisko kieruje się w życiu publicznym. Pozostajemy wierni dewizie, że władza to „roztropna troska o wspólne dobro”, a nie dążenie do władzy dla samej władzy. Zapłaciliśmy za to wysoką cenę, przegraną w wyborach. Pozostawiamy to sumieniu wyborców.

Oczywiście nie uchylamy się od odpowiedzialności za sprawy powiatu. Ale gotowi jesteśmy ją podejmować w skali, jaką nam dali wyborcy swoimi głosami w ostatnich wyborach. Przez wywodzących się z naszego środowiska radnych, na forum Rady Powiatu popierać będziemy dobre rozwiązania. Będziemy zgłaszać własne. Dla dobra wspólnego.

Za Zarząd LKO - Jan Smreczyński

L
I
S
T
Y

CZARNA LISTA POŚLA TURKIEWICZA ?



Redaktor Naczelny
Przeglądu Lubańskiego

Do napisania listu do redakcji skłoniły mnie zamieszczone w pańskim piśmie Nr 9/2003 dwa hasła „Lewizna na lewicy” i „Czyżby jednak lewizna na lewicy” oraz list z dnia 22.08.2003 będący niezwykle skrupulatną, wręcz bajeczną odpowiedzią na artykuł „Czarna lista posła...”.

Jako jedna z ofiar rozgrywek politycznych ówczesnej koalicji SLD-PO przed mającą nastąpić kampanią wyborczą do parlamentu, powiem krótko i zwięźle, że walka polityczna dotycząca obsady stanowisk wg klucza trwa w Lubaniu od dawna i jest to oczywiste, gdyż ciągle u władzy są ci sami ludzie, posiadający historyczne doświadczenia. Zaś wszystkie podawane argumenty rządzących decydentów dotyczące uzdrawiania sytuacji poprzez zmiany struktur i zmiany kadrowe, w takiej czy innej formie wg byłych i obecnych relacji należą bez wątpienia do gatunku literackiego zwanego bajką. A że każda bajka posiada jakiś morał, posiada go i ta, a jest on jednoznaczny. Niewygodnych dla własnych karier ludzi załatwia się isticie po królewsku, wbijając im zwyczajnie nóż w plecy i czyni się to zwykle w białych rękawiczkach.

Może kogoś zdziwić, dlaczego w białych i dlaczego w rękawiczkach?

Odpowiedź jest prosta i oczywista. Biel to symbol niewinności, zaś rękawiczki po to, aby nie pozostawić odcisków palców. Te kwestie są odzwierciedleniem nie tylko moralności, świadczą także o pewnych doświadczeniach w dziedzinie daktyloskopii. I po co wszystkie te konwersacje na temat uczciwości i rzetelności?

Z poważaniem

Maria Janikowska

L
I
S
T
Y

Redakcja
„Przeglądu Lubańskiego”

W odpowiedzi na artykuł prasowy, który ukazał się na łamach Państwa Gazety Nr 9/133 z września 2003 roku wyjaśniam, iż mieszkanka Pojezierza Drawskiego, która korzystała z usług Gospodarstwa Pomocniczego Urzędu Miasta „Hotel - Pokoje Gościnne”, to prawdopodobnie mieszkanka miejscowości Złocieniec, co wynika z zapisów w książce meldunkowej (poz. 527). List tej Pani zawierał szereg uwag pod adresem standardu oferowanych usług przez Gospodarstwo. Standard usług może być przez autorkę listu oceniany subiektywnie, gdyż trudno przekonać kogoś o braku, np. klamki, kiedy szafa posiada tylko zamek z kluczem. Z usług Gospodarstwa korzystało i korzysta wielu gości z kraju i zagranicy.

Niemniej Kierownictwo Gospodarstwa postara się aby w przyszłości tego typu uwagi nie miały miejsca. Również Komendant Straży Miejskiej zapewnił, że strażnicy miejsca będą przestrzegać ciszy nocnej. Autorka listu zadała również pytanie następującej treści „rachunku za wynajem pokoju nie otrzymałam (dlaczego?)”

Z ustaleń wynika, że mieszkanka Złocienca zamierzała przebywać w Pokojach Gościnnych przez okres 3 dni. Wyjechała jednak o jeden dzień wcześniej. Rachunek wystawiono zgodnie z obowiązującym cennikiem oraz zgodnie z instrukcją gospodarki kasowej obowiązującą w Gospodarstwie w dniu 23.08.2003 roku Nr rach 269/2003 i był przygotowany do odbioru w dniu wyjazdu autorki listu. Rachunek ten nie został odebrany z nieznanego powodu. W chwili obecnej jest nadal w posiadaniu Gospodarstwa. Nie należy więc upatrywać w faktcie nie odebrania faktury przez zainteresowaną jakiś niewłaściwych działań ze strony personelu Pokoi Gościnnych. Rachunek w każdej chwili może być przesłany autorce listu, jeśli zostanie wskazane imię i nazwisko przez redakcję „PL”.

z poważaniem

Kierownik Pokoi Gościnnych
Czesław Rutana

Od redakcji: poglądy wyrażane przez Czytelników w listach do redakcji nie są poglądami redakcji. Uznajemy jednak prawo do swobodnego wyrażania swoich poglądów także na tych łamach. Pierwszeństwo mają zawsze listy dotyczące problematyki lokalnej.

Pod naszym patronatem

II indywidualny turniej Unreal Tournament

21.09. w Kawiarence Internetowej INTERKLUB w Lubaniu przy ul. Wąskiej 9 odbył się drugi indywidualny turniej Unreal Tournament. Gra ta polega na rozgrywaniu pomiędzy zawodnikami krótkich, kilkuminutowych meczy.

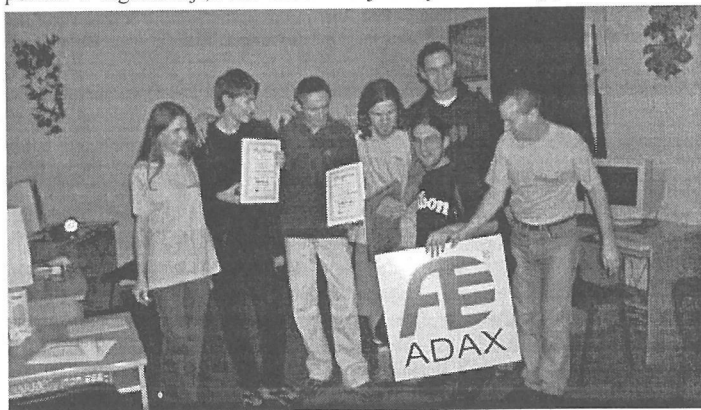
Celem gry jest zdobywanie punktów za wyeliminowanie przeciwnika. Mimo iż cel gry może się wydawać brutalny jest to tylko gra, a wygrywają nie psychopaci rządzni krwi, a wytrenowani i opanowani gracze umiejący skoordynować ruchy w przestrzeni trójwymiarowej.

Zawodnicy zaczęli swoje potyczki o godzinie 11:00. Turniej odbywał się na bardzo wysokim poziomie. Rozegrano bardzo wiele meczy i mimo użycia 10 komputerów do poprowadzenia rozgrywek turniej zakończył się około godziny 22:00.

Do ścisłej czołówki lubańskich graczy zakwalifikowali się: Skaarj - Dawid Ościak (lat 14) - pierwsze miejsce, Comanch - Jędrzek Koman (19 lat) - drugie miejsce, Baal Hubert Bukowski (lat 18) - trzecie miejsce, BioIon - Paweł Ossowski (18 lat) - czwarte miejsce.

Warto wspomnieć fakt, że w turnieju wziął udział także gość z zagranicy - konkretnie z Niemiec Nickel Pfeffer, nick: MaDnik (odpadł w połowie rozgrywek).

Firma Interklub składa podziękowania sponsorowi firmie LOG-INFO za ufundowanie atrakcyjnych nagród w II Indywidualnym Turnieju Unreal Tournament, a także Kamilowi Chmurze i Hubertowi Bukowskiemu za pomoc w organizacji, Pani Ossowskiej za wykonanie zdjęć.



AUTONAPRAWA

CZĘŚCI SAMOCHODOWE
IVECO, DUCATO, FIAT, VW
TŁUMIKI, AMORTYZATORY (wszystkie modele)
z wymianą na miejscu, gwarancja 2 lata
ZBIGNIEW ŁAPIŃSKI • Olszyna
ul. 3 Maja 10a, tel.075/ 72 12 224, kom. 0602 11 85 42
SKLEP 9-18, sob. 9-14

Mamy jeszcze te perły lokalnej kultury



Istniejące na terenie gminy wiejskiej Lubań dwa ludowe zespoły śpiewacze to jedyny i niepowtarzalny skarb naszej lokalnej kultury. Zaistniały kilkanaście lat temu, dzięki własnej inicjatywie i potrzebie mającej na celu kultywowanie tradycji głównie ku pamięci swoich przodków. Należy podkreślić fakt, że grupy śpiewacze spotkały się nie tylko z dużą aprobatą społeczności ale także lokalnej władzy. Jej zasługi to głównie zapewnienie zespołom udziału w wielu prezentacjach, w tym przede wszystkim w ponadlokalnych. Na przestrzeni tych kilku lat zespoły ludowe „Cisowianki” z Henrykowa i „Marysieńki” z Radostowa uczestniczyły w wielu festiwalach zdobywając tytuły laureata. Ich obecność i sukcesy nie ominęły także Ogólnopolskiego Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych odbywającego się w Kazimierzu nad Wisłą. Żeby dostać się na taki festiwal, trzeba trzykrotnie zdobyć tytuł laureata eliminacji wojewódzkich. Te perły lokalnej kultury społeczność ma okazję podziwiać na wielu imprezach okazjonalnych.

Mając na uwadze inicjatywy wspierające zespoły, o których mowa należy podkreślić, że nie małą zasługą na tym odcinku miał Miejski Dom Kultury w Lubaniu, Regionalne Centrum Kultury w Jeleniej Górze i ostatnio Towarzystwo Miłośników Lubania. Z ich inicjatywy szeroką prezentację dorobku zapewniono zespołom głównie na terenie Niemiec; koncerty w Löbau, udział w Międzynarodowej Paradzie w Zittau, podczas której polska grupa z Lubania prezentowała się najbarwniej i najciekawiej, co zostało zauważone i skomentowane przez polskie i niemieckie media. Najczęściej jednak uczęszczanym miejscem przez zespoły ludowe ziemi lubańskiej na terenie Niemiec stał się skansen - Muzeum Wsi w miejscowości Markersdorf położonej na trasie „Drogi Królewskiej”. Udział w imprezach okazjonalnych u naszych sąsiadów, to nie tylko koncerty, to także prezentacje wytworów ludowych.

5 października 2003 r. zespół ludowy „Cisowianki” z Henrykowa tradycyjnie gościł na imprezie „Dożynkowej” w Markersdorfie, gdzie zaprezentował bardzo bogaty i urozmaicony program, na który złożyły się nie tylko pieśni ale także taniec dożynkowy ze wstążkami i wieńcem. „Cisowianki” hołdując naszej wspaniałej polskiej tradycji nie zapomnieli o dożynkowym bochnie chleba, który po zakończeniu mszy świętej wręczyli pastorowi, który nie omieszczał go ucałować wraz z grupą młodzieży obsługującą część rytualną. Program zespołu spotkał się z niezwykle przyjemnym ze strony niemieckich widzów.

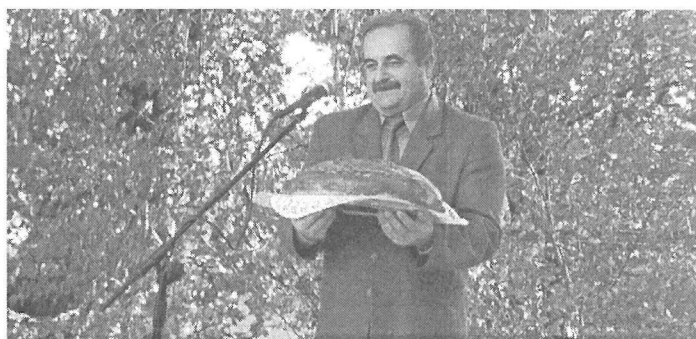
Zespół spotkał się także z zainteresowaniem ze strony niemieckich mediów z Görlitz. Nawiązaniem współpracy z „Cisowiankami” zainteresował się także lokalny twórca kultury, wyrażając chęć nawiązania współpracy. Pobyt na imprezie dożynkowej umilał także jej uczestnikom muzyczny zespół ludowy z Ziemi Zielonogórskiej.

Będąc na terenie skansenu można było tego dnia podziwiać wspaniałą wystawę wieńców dożynkowych, zdominowaną przez wytwory rąk grupy śpiewaczej „Cisowianki”.

Polska pieśń w repertuarze grupy, polskość w każdym elemencie prezentacji i polski strój w biało-czerwonych barwach, to jest właśnie to co buduje naszą tożsamość w nowej sytuacji - chylę więc nisko czoło przed zespołem i wyrażam swój głęboki szacunek z wyrazami serdeczności.

Maria Janikowska

PLATERÓWKA - DOŻYŃKI 2003



Uroczystości dożynkowe w Gminie Platerówka odbyły się 20 września 2003 r. na terenie Zespołu Szkół Gimnazjalnych i Ponadgimnazjalnych we Włosieniu. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą, która była podziękowaniem Panu Bogu za tegoroczne zbiory. Eucharystię koncelebrowali ks. Franciszek Mucha – proboszcz parafii w Platerówce oraz ks. Jacek Krasoń z parafii w Grabiszycach. Ołtarz został wkomponowany w scenografię zabytkowego parku przyspałacowego, a całości sprzyjała piękna pogoda.



Po Eucharystii dzieci ze SP w Platerówce oraz Chór Gminy Platerówka „Echo” zaprezentowały część artystyczną. Po okolicznościowych przemówieniach, wręczeniu przez Starostę i Starościnę Dożynek bochna chleba wójtowi Gminy Platerówka (zdz. u góry), odbyła się zabawa ludowa na wolnym powietrzu.

tekst: Krzysztof Strażnik, foto: Kasia Bujala



Wójt Gminy Platerówka ogłasza konkurs

na opracowanie herbu Gminy Platerówka

1. Cel konkursu - opracowanie projektu herbu nawiązującego do historii, tradycji i cech charakterystycznych Gminy Platerówka.
2. Termin i miejsce składania projektu herbu - projekt herbu wraz z jego uzasadnieniem należy złożyć w sekretariacie Urzędu Gminy w Platerówce lub przesłać na adres urzędu: Urząd Gminy w Platerówce, 59-816 Platerówka **do dnia 30 listopada 2003 r.** Osoba wykonująca projekt herbu może złożyć jednocześnie kilka projektów herbu
3. Projekt zostanie oceniony i wybrany przez specjalnie powołaną komisję.
4. Nagrody - osoba, której projekt herbu zostanie wybrany jako najlepszy i zostanie on zatwierdzony uchwałą Rady Gminy w Platerówce otrzyma nagrodę pieniężną w wysokości 1.000, - zł.
5. Osoba upoważniona do kontaktu i udzielania informacji: Krzysztof Strażnik, tel. 075 722 16 90 (7:30 – 15:30) email: krzysztofstraznik@wp.pl

25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II

Wielki Kolega

Jak podróżowałem z Antygoną

Od lat zgłębiam biografię Jana Pawła II. Zaprowadziło mnie to nawet do Rzymu, gdzie dokładnie pięć lat temu równie uroczyste obchodzono rocznicę papieskiego pontyfikatu. Jak wielkie jest to przeżycie, zrozumie tylko ten, kto miał okazję do spotkania z Ojcem Świętym, i to właśnie 16. października. Ja miałem

Bo od ćwierćwiecza cały świat – a szczególnie w tym dniu, w rocznicę słów *Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam!* *, wypowiedzianych przez kardynała Pericle Felici – mówi tylko o Janie Pawle II.

Nim do mojego wyjazdu doszło, przebiegałem się przez kolejne eliminacje konkursu wiedzy o Papieżu-Polaku, by w końcu „wylądować” w Lublinie, na KUL-u. A stamtąd – będąc w grupie laureatów – pojechałem prosto do Rzymu. Traktuję to do dziś jako wielką życiową przygodę, wydarzenie, które pamięta się na zawsze.

Rok później zaszło kolejne zdarzenie.

Lubelscy organizatorzy postanowili powtórzyć konkurs o Janie Pawle II. Dwudniowe zmagania wyznaczono w Świdniku pod Lublinem, gdzie – oprócz zestawów pytań – przygotowano nam spotkanie z dawnymi przyjaciółmi Karola Wojtyły. Tam poznałem panią Wandę Półtawską, lekarke, więźniarkę obozu Ravensbrück (przejmujące są jej obozowe wspomnienia „I boję się snów”), osobę, która należy Papieskiej Rady do Spraw Rodziny i Papieskiej Akademii „Pro Vita”. Ci, którzy interesowali się procesem beatyfikacyjnym Ojca Pio wiedzą zapewne, że to u niego prosił o boże wstawiennictwo młody kapłan Karol Wojtyła w ratowaniu życia Wandy Półtawskiej. W wiele później Jan Paweł II wyniósł Ojca Pio na ołtarze, zaś przypadek Wandy Półtawskiej był rozpatrywany w procesie beatyfikacyjnym.

Drugą z poznanych wówczas osób była Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, koleżanka Karola Wojtyły z lat gimnazjalnych, a więc wadowickich i późniejszych, studenckich. Spotkanie z nią odbywało się po finałowym konkursie. Sala, znacznie większa od naszego „Osadnika”, wypełniona była po brzegi, mnóstwo młodzieży.

- Karol Wojtyła, dziś Ojciec Święty Jan Paweł II to nasz wielki kolega – wyjaśniała Halina Kwiatkowska, aktorka, profesor krakowskiej PWST.

Mówiła tak ciekawie, że nie sposób było przerwać. W pewnej chwili zreflektowała się, spojrzała na zegarek i głośno oznajmiła, że musi już kończyć, bo nie zdąży na pociąg z Lublina do Krakowa. Szybko zgłosiłem jednemu z organizatorów, że przecież mam samochód i po spotkaniu wracam nim do Krakowa, więc gdyby pani Kwiatkowska zgodziła się, to odwożę. Niech tylko pozostać dłużej i poopowiada...

Wiedzieć, że znalazła się osoba, dzięki której posłuchamy dłużej o życiu Karola Wojtyły poszła przez mikrofon.

W dwie godziny później wiozłem koleżankę papieża, i wtedy to Halina Kwiatkowska wróciła raz jeszcze do wspomnień.

- W Wadowicach były dwa osobne gimnazja – męskie, imienia Marcina Wadowity, do którego chodził przyszły papież, a którego dyrektorem był Jan Królikiewicz, mój ojciec i żeńskie, noszące imię Michaliny Mościckiej, do którego chodziłam ja – wtajemniczała mnie w szkolne sprawy Halina Kwiatkowska. - Karol bardzo do-

brze, wręcz znakomicie się uczył i ...nie dawał odpisywać szkolnych wypracowań. Za to bardzo chętnie pomagał słabszym uczniom, wołał taką pomoc. Był wysportowany, grał w piłkę, pływał, wędrował po górach. I czytał trudne, niezrozumiałe dla nas, bo filozoficzne książki. Od najmłodszych lat biła od niego niezwykła pobożność. Raz zdarzyło się, że koledzy Karola pobili w szkole pewnego chłopaka, który w obecności Karola przeklinał.

Oba gimnazja udzielały się na gruncie teatralnym, Wspólny teatr szkolny istniał tu od 1934 roku a gimnazjalistki i gimnazjaliści mogli spotykać się na próbach. Halina Królikiewiczówna i Karol Wojtyła należeli do zespołu teatralnego. Jedną ze sztuk, które wówczas wystawiono, była „Antygoną” Sofoklesa.

Wszyscy pamiętamy niezapomniane spotkanie z Ojcem Świętym na wadowickim Rynku w 1999 roku, gdy papież wrócił do wspomnień.

Tu wszystko się zaczęło. I kapłaństwo się zaczęło, i teatr się zaczął... – powie tysiącom wadowiczom Jan Paweł II i bezbłędnie przypomni pierwszą kwestię Antygony:

O ukochana sestro ma Ismeno...

Halina Kwiatkowska jest szczególnie dumna, że ją zapamiętał, bo to ona grała tytułową Antygonę. Później były kolejne sztuki - „Ułani księcia Józefa”, „Balladyna”, „Śluby panieńskie”. Wojtyła recytował „Promethidion”. Do Norwida, ulubionego poety, po wielokroć znajdziemy odwołania do dziś, choćby w papieskich homiliach.

Nie było siły, na trasie musiałem zapytać Antygonę z Wadowic o kremówki. Zrobiły po 1999 roku oszałamiającą karierę, są – dzięki papieżowi – najbardziej znanym wadowickim produktem.

- Naprzeciw kościoła – wyjaśniła pani Kwiatkowska – mieściła się cukiernia Karola Hagenhubera. Wiedeńczyk, cukiernik przywiózł do Polski przepisy najznakomitszych słodkości. Kremówki, dwie warstwy francuskiego ciasta, przełożone żółtą kremową masą, lekką i puszystą, o posmaku wanilii, rozpyływały się w ustach. Wbrew krążącym do dziś plotkom, nie zawierały alkoholu i kosztowały piętnaście groszy. Po maturze koledzy z klasy Karola założyli się, kto zje najwięcej tych olbrzymich ciastek. Nie pamiętam, ile zjadł Karol, ale zakład przegrał, bo kolega zjadł ich o jedną więcej. A potem – żeby już do końca pokazać kto tu jest najlepszy, „poprawił” jeszcze jedną, piętnastą sztuką!

To wspomnienie tak bardzo rozbawiło Ojca Świętego.

Potem była polonistka w Krakowie. Halina Królikiewiczówna i Karol Wojtyła podjęli studia na tym samym kierunku. Ich rok obfitował w znane później nazwiska: Wojciech Żukrowski, Tadeusz Hołuj, Tadeusz Kwiatkowski, przyszły mąż pani Haliny, Jerzy Bo-



Halina Kwiatkowska

WIELKI KOLEGA

ber, Juliusz Kydryński, znacznie starszy brat Lucjana, znanego konferansjera i dziennikarza muzycznego.

- Miewaliśmy próby teatralne w domu u pani Kydryńskiej, wtedy młodszego Lucjana sadzaliśmy wysoko ...na piecu, aby nam nie przeszkadzał.

Później pani Kydryńska wiele pomagała młodemu Karolowi, zwłaszcza po wypadku, gdy w 1994 roku potrafiła go niemiecka ciężarówka, czy trzy lata wcześniej - po śmierci ojca.

O każdym ze studentów polonistyki krążyły fraszki. Koledzy szybko opisali bujną czuprynę Karola, z którą nigdy nie umiał sobie poradzić. Pani Halina przytacza z pamięci

Młodym rybom brak podniebień,

Czy Wojtyła ma już grzebień?

Chwilę później, gdy robimy krótki postój pod Sandomierzem, bo z Lublina do Krakowa droga daleka, wyciągam z bagażnika książkę i proszę panią Kwiatkowską, aby zapisała mi na ostatniej stronie tę fraszkę kolegów-polonistów.

- Dobrze się składa – mówię – bo mam przy sobie „Poezje i dramaty” Karola Wojtyły, z których także padają pytania na konkursach o Janie Pawle II.

Teraz mam uzupełnione o niezwykle wpis Antygony.

- Gdy przed wakacjami ukazał się plan zajęć na nasz drugi rok akademicki 1939/40, Karol Wojtyła przejechał palcem i mruknął do siebie: *Nie, to nie jest to...* Ale wiadomo – wybuchła wojna i zajęcia nie doszły do skutku. Dopiero po latach mogłam się domyślić – wspomina Halina Kwiatkowska – co to zdanie znaczyło. Już wtedy czułam, że nie tędy będzie wiodła jego droga...

Mijały lata, w 1946 roku Halinie i Tadeuszowi Kwiatkowskiemu urodziła się córka, Monika. – Poprosiliśmy naszego kolegę, od 2. listopada już księdza, aby ochrzcił nasze dziecko – pani Halina chorowała i nie mogła wychodzić z domu. Zgodził się z ochotą, przyszedł, był stremowany i bardzo przejęty. Chrzcił pierwsze dziecko w życiu, w dodatku naszą córkę – pani Kwiatkowska jak dziś pamięta odległe wydarzenia. - Wyjeżdżał do Rzymu, w przedpokoju zostawił swoją, podobną do konduktorskiej, torbę. Z niej wypadła mała paczuszka, owinięta w szary papier. Spod niego wyglądały dwie grube czarne chleba, przełożone plasterkiem słoniny. Nielekkie to były czasy, ale przepakowałyśmy z mamą prowiant młodemu księdzu, dodając naszych smakołyków. Karol nigdy nie dbał o własne wygodę.

Przegadaliśmy całą drogę. To znaczy, ja zadawałem pytania, może czasem niemądre, może zbyt szczegółowe, a pani Kwiatkowska cierpliwie odpowiadała na wszystkie. Zorientowała się, że jestem nie tylko finalistą papieskich konkursów, ale i dziennikarzem. Obiecałem, że rozmowy nie wykorzystam dziennikarsko. No chyba, że...

Gdy w dali ujrzeliśmy światła Krakowa, rzekła na podsumowanie podróży:

- To jest nasz Wielki Kolega i wie pan, co jest w nim dla nas najcenniejsze? Że tam, w Watykanie czy Castel Gandolfo, zintegrował nas wokół swojej osoby. Nas, koleżanki i kolegów, dawnych gimnazjalistów z Wadowic. Jeśli ktoś może mi czegoś zazdrościć, to wspólnych spotkań koleżeńskich. Byliśmy na 60-leciu matury, planujemy 65-lecie. Pielęgnowujemy te rocznice, choć coraz nas mniej zasiada z Ojcem Świętym do stołu.

- A jak się wówczas zwracacie do Jana Pawła II?

- Zawsze Ojciec Święty, nigdy na „ty”. Chociaż potem czasowniki padają w drugiej osobie. Tylko dwóch bliskich, szkolnych kolegów wykorzystuje „przywilej” i zwraca się do Ojca Świętego po imieniu.

Nie Karol, tylko Lolek. Ale czynią to rzadko, zwłaszcza bez obecności osób trzecich.

Pomny słów pani Kwiatkowskiej, w rok po tej rozmowie, sam zorganizowałem spotkanie swojej klasy maturalnej. Akurat wypadało 25-lecie matury. I dobrze, bo dziś nie spotkalibyśmy się już w tym składzie. Gdy powiedziałem na początku spotkania, że inspiracją do tego stała się rozmowa z koleżanką szkolną Jana Pawła II, jeden z moich kolegów, Krzysztof Kuliński, dziś znany aktor i wykładawca PWST we Wrocławiu, zapytał:

- A skąd znasz panią profesor?

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że...podróżowałem z Antygona.

Od tamtej podróży minęły cztery lata. Poczułem wielką ulgę i radość, że mogę być zwolniony z dochowania danego słowa. To, co wtedy usłyszałem na trasie z Lublina do Krakowa, teraz ukazało się drukiem. W dwudziestym piątym roku pontyfikatu Ojca Świętego, moja dawna pasażerka napisała książkę. To chyba oczywiste, że nadała jej tytuł „Wielki Kolega”. Przeczytajcie koniecznie!

Janusz Skowroński

*) *Zwiastuję Wam radość wielką: mamy Papieża!*

Halina Kwiatkowska – „Wielki Kolega”. Wyd. Oficyna Wydawnicza KWADRAT, Kraków 2003. Unikalne zdjęcia. Zamówienia i sprzedaż wysyłkowa: ABG tel. (033)819-16-80, fax (033)818-99-58, e-mail: abg@info.bielsko.pl

MOJE SPOTKANIE

Z

OJCEM ŚWIĘTYM



Drodzy Czytelnicy!

Obchodzimy 25-lecie pontyfikatu naszego Wielkiego Rodaka, Papieża Jana Pawła II. Z tej okazji chcielibyśmy na łamach gazety przedstawić wypowiedzi Państwa o Ojcu Świętym.

Czy i kiedy mieliście okazję spotkać się z Nim? Czy było to w Legnicy, 2 czerwca 1997 roku, gdy gościł w Diecezji Legnickiej? A może w innych okolicznościach?

Czy i jak osoba Ojca Świętego wpłynęła na Wasze życie?

Prosimy o przelanie swoich myśli na papier. Jeśli możecie - wzbogaćcie je zdjęciem, dokumentem, pamiątką itp.

Sposób dostarczenia materiałów - w stopce redakcyjnej.

Redakcja

Dziennikarskie śledztwo „Przeglądu” Kto zniszczył kościół?

Redaktor Naczelny Przeglądu Lubańskiego
Pan Janusz Skowroński

Szanowny Panie Redaktorze, z dużym zainteresowaniem przeczytałem Pana książkę „Tajemnice Lubania”. Dla mnie, mieszkańca Lubania od 1969 roku, była to szczególnie pouczająca lekcja historii miasta. Bardzo ciekawie napisane pamiętniki księdza Wojciecha Antera i księdza Jana Winiarskiego pozwoliły mi na lepsze zrozumienie tego, co działo się w Lubaniu przed i po II wojnie światowej. Pozostałe rozdziały są również ciekawe, przesycone tak potrzebnym czytelnikowi wątkiem sensacji, prowokowaniem do szukania dalszego ciągu lub materiałów pogłębiających wiedzę o przedstawionych faktach.

Sensacyjne wiadomości oparte na faktach rzeczywistych a twórczenie informacji na faktach zmyślonych to oczywiście nie to samo. Pan jako dokumentalista dokładnie to rozumie. Według mojej oceny fakty przedstawione w książce w oparciu o materiały zebrane przez Pana wydają się wiarygodne. Tam, gdzie posiłkuje się Pan ustaleniami zawartymi w książce pana Henryka Piecucha „Akcje specjalne” można natomiast znaleźć wiele przykładów, mówiąc bardzo delikatnie, mijania się z prawdą.

Tak jest niestety z rozdziałem „Zamordowany kościół”, który mnie jako byłego szefa saperów ŁBWOP szczególnie zainteresował. Zainteresowałem się tym tak dalece, że przeprowadziłem własne postępowanie wyjaśniające, z wynikami którego pragnę zapoznać Pana jako autora całości. Sygnalizowałem zresztą taki zamiar podczas naszej rozmowy w dn. 21.08.2003 r., kiedy na gorąco po przeczytaniu rozdziału dzieliłem się swoimi wątpliwościami. Niestety wątpliwości te potwierdziły się. I tak:

1) śp. Stefan Krawczyk zmarł 6 grudnia 1983 roku w wieku 58 lat, a więc w okresie, w którym mógł rozmawiać z nim płk Piecuch (połowa lat 70-tych) nie był najstarszym żołnierzem jednostki, chociaż tak go wszyscy traktowali jako żołnierza-frontowca z tym, że w 1945 roku miał 20 lat. Nigdy nie był saperem, służył bezpośrednio na granicy, później jako profos aresztu i szef kuchni. Nie używał języka, jaki włożył mu w usta autor, opisując w czterdziestu dwóch słowach moment wysadzenia kościoła. Z różnych powodów osobistych nie miał przyjaciół w wydziale, w którym pracował płk Piecuch i na pewno nie tam szukał obiektów swoich zwierzeń.

Skąd to wszystko wiem? Tak się składa, że poznałem Go już w pierwszym dniu przyjazdu do Lubania, na wieczorze zapoznawczym z kadrą saperów. Od tego momentu spotykaliśmy się dość często towarzysko, a kiedy zostałem dowódcą kompanii saperów był często moim gościem. Z tego okresu bardzo dobrze pamiętam, że nie był smakoszem kawy, ale raczej trochę mocniejszych trunków. Jako szef kuchni nie potrzebował chodzić na płatne śniadania do kasyna. Dużo opowiadał o wydarzeniach z okresu wojny, kiedy to jako 19-latek wstąpił do wojska. Jeszcze więcej opowiadał o przygodach już z okresu powojennej służby na granicy po wstąpieniu do WOP. Nigdy jednak nie wspominał nam, saperom, o udziale naszych poprzedników w wysadzeniu kościoła w Lubaniu. Na pewno by to nas zainteresowało, chociażby z przyczyn technicznych. Dlatego bardzo dziwne wydaje się, jakoby w tym samym czasie opowiadał o tym komuś, z kim miał kontakty bardzo sporadyczne, więcej służbowe niż towarzyskie.

Bufetową w kasynie wszyscy, którym na to pozwoliła, nazywali Panią Albinką, a nie Balbinką. Wiedzą to tylko ci, którzy w kasynie często przebywali, a tak się składa, że mieszkalem w hotelu nad kasynem kilka lat. Niby różnica jednej litery (B zamiast A), a całkiem inna bajka. Znajomość słów-szyfrów miało uwiarygodnić prawdziwość opowiadanych później faktów, a wyszło wręcz odwrotnie.



Całkowicie niezrozumiałym jest to, że zgłębiając w latach 70-tych w kasynie tajemnice „zamordowanego” kościoła, płk Piecuch nie skorzystał z będących często przy sąsiednim stoliku saperów, zwłaszcza z wiedzy ppłk Stanisława Górskiego, który w sierpniu 1956 roku przyjmował jako podporucznik obowiązki od porucznika Jana Owczarskiego (dzisiaj płk rez. zamieszkałego w Warszawie). Może zdobyta w ten sposób wiedza nie pasowałaby do przyjętej przez autora w latach 90-tych koncepcji opisywania PRL-u.

Uważam, że cała rozmowa ze śp. Stefanem Krawczykiem została zmyślona już w Warszawie w latach 90-tych, dawno po śmierci bohatera, który niestety nie może zaprotestować. Na pewno gdyby Stefan Krawczyk żył, odpowiedziałby krótko żołnierskim słowem, a znając go nie wiem, czy tylko na tym by się skończyło.

2) Znalazona jakoby tajemnicza asygnata na pięć ton trotylu wydane dla dowódcy kompanii saperów celem wykonania akcji specjalnej jest kolejną nieprawdą.

W 1956 roku w brygadzie był pluton saperów, który zajmował się budową i konserwacją urządzeń granicznych (oranie pasa kontrolnego, płoty, mostki, wieże obserwacyjne). W tym plutonie nie było specjalistów saperów-minerów, a sprzęt, jakim saperzy się posługiwali, był bardziej prozaiczny (piły, siekiery, brony itp.). Do 1958 roku w jednostce nie było magazynów materiałów wybuchowych (MW), a centralna składnica WOP była w Kłodzku. Powyższe dane przekazali mi: płk rez. Jan Owczarski i ppłk rez. Stanisław Górski. Podawane ilości MW (pięć ton), które zdziwiły również autora, mogłyby posłużyć do wysadzenia całego Lubania. Tyle materiału wybuchowego było w magazynach centralnych dla całego WOP-u. I znów ciśnie się pytanie: dlaczego płk Piecuch pisząc wiele artykułów o saperach, w tym również z wysadzania różnych obiektów, np. Zawidów, Jarkowice, Bogatynia, nie zapytał się chociażby mnie, co o tym sądzę.

3) Wspomniałem Panu podczas rozmowy w dniu 21.08.2003 r., że nie wierzę, aby jakkolwiek dowódca saperów pozwolił sobie na prowadzenie prac przy wysadzaniu, gdzie główne prace minerskie wykonywaliby cywile, choćby byli to nawet najlepiej wyszkoleni pracownicy kamieniołomów.

Wiązało się to z zabezpieczeniem się przed niespodziewanymi wypadkami podczas pracy z MW (inny sprzęt, inne MW niż stosowane w kamieniołomach i najważniejsze – różnice w wykształceniu saper-skim). Ewentualne konsekwencje wynikające nawet z najmniejszego niedociągnięcia bywały zawsze dla kierującego pracami bardzo odczuwalne i dotkliwe. Prawie każdy saper przynajmniej raz w życiu się „sparzył” i unikał takich sytuacji. Aby to wyjaśnić przeprowadziłem w dniu 18.09.2003 r. rozmowę telefoniczną z panem Piotrem Jaroszem, którego wypowiedzi są cytowane w książce, i dowiedziałem się, że: wszystkie prace związane z przygotowaniem do wysadzenia (wiercenie otworów), założenie ładunków i ich odpalenie wykonywał wraz z dwoma nieżyjącymi już kolegami górnikami strzałowymi z kamieniołomów pod nadzorem inżyniera, również z

kamieniołomów. Na pewno nie pomagali im przy tym żołnierze.

W dn. 19.09.2003 r. w siedzibie Związku Inwalidów Wojennych przeprowadziłem w obecności kilku kombatanów rozmowę z panami: Rafałem Mireckim - w 1956 r. i później pracownikiem KP PZPR w Lubaniu oraz Józefem Turczakiem - w 1956 r. pracownikiem Wydziału Gospodarki Komunalnej PPRN w Lubaniu - oddział porządkowo-rozbiórkowy. Według wyjaśnień pana Turczaka ten właśnie oddział zajmował się (w tym on osobiście) usuwaniem gruzów po kościele. Robiono to najprostszą metodą ręczną, a w pewnym momencie, gdy nie bardzo to wychodziło, zwrócono się do jednostki wojskowej z Bolesławca. Jednostka skierowała do pomocy czołg, który linami rozerwał mury. To też nie do końca wystarczyło i wtedy pomogli górnicy z kamieniołomów. Nie było to wielkie wysadzanie z tzw. wielkim hukiem, o jakim wspomina się w książce.

Fakty te potwierdził p. Mirecki, podkreślając również mniej spektakularny obraz samej akcji (więcej rozebrali ludzie ręcznie niż zniszczył czołg). Za wyjątkiem pomocy wojska w postaci użyczenia czołgu żadnych innych żołnierzy nie było. W taki to prosty sposób wyjaśniła się rola lubańskich saperów w „zamordowaniu” Kościoła Świętego Krzyża.

Gdyby mój szanowny kolega płk Piecuch wykazał się większą starannością w gromadzeniu materiałów (nie tworzył postaci śp. Krawczyka, a porozmawiał z pp. Jaroszem, Turczakiem, Mireckim, Owczarskim, Górskim i ze mną) nie byłoby sprawy i wszyscy byłiby

nadal zadowoleni, wspominając tylko mile spędzone razem chwile.

Zdaje sobie sprawę, że wtedy książka nie byłaby taka ciekawa, ale byłby on sam w porządku wobec swoich żyjących i nieżyjących już kolegów saperów. Wyjaśnienie sprawy było dla mnie o tyle ważne, że pełniąc obowiązki prezesa towarzyskiego Klubu Saperów „NIEWYPAŁ” zrzeszającego wszystkich saperów i sympatyków z Lubania i nie tylko, czytałem „między wierszami” tekstu, że oto w 1956 roku jakaś bezmyślna grupa saperów wykonała *prikaz* partii i „zamordowała” kościół. Na takie insynuacje nie zasłużyli sobie moi koledzy, którzy wielokrotnie dawali przykład poświęcenia z narażeniem życia wykonując trudne, jedyne w wojsku zawsze bojowe nawet w czasie pokoju zadania.

Przykro mi jest tym bardziej, że mój starszy kolega, płk Piecuch, który często był wśród saperów, pisał o nich pochlebne artykuły (rozminowanie terenu, pomoc przy powodziach, budowy dróg i mostów dla społeczeństwa pogranicza) w tym przypadku tak skrajnie się pomylił. Nie chcę nawet myśleć, że zrobił to celowo, szukając taniej sensacji.

Uprzejmie proszę Pana Redaktora o wykorzystanie powyższego wyjaśnienia do sprostowania opisanych w Pańskiej książce faktów dotyczących lubańskich saperów. Wybór formy, w jakiej się ono ukaze, pozostawiam Panu

Z poważaniem

ppłk rez. Roman Banaszkiewicz

ul. Robotnicza 1 m. 5 59-800 Lubań, tel. 7213467

W Lubaniu, stolicy polskich Łużyc, niedaleko od Rothenburga, na który nacierała 2 Armia Wojska Polskiego, niedaleko Zgorzelca, gdzie pochowano cztery tysiące z tych, co nacierali, niedaleko Platerówki, gdzie mieszkają te, które w czasie wojny zrobiły swoje i których po wojnie nie chciano gdzie indziej, też zamordowano kościół (...) W Lubaniu wystarczyli saperzy z Łużyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza i pięć ton trotylu. (...) Stefan Krawczyk potrzebował czterdzieści dwa słowa: Saperzy opasali kościół trotylem. Odpalili. Błysnęło. Huknęło. Kościół uniósł się nieco, jakby chciał wlecieć do nieba. Potem jakby zmienił zdanie. Zaczął wolniutko osiadać. Kurczył się w sobie. Malał coraz bardziej. Aż stał się malutki, przyziemiony, przypłaszczony. I wtedy wszystko zakrył tuman kurzu.

*

Nie przepuściłem okazji. Musiałem zapytać Henryka Piecucha o rolę lubańskich saperów w zburzeniu Kościoła Świętego Krzyża.

- Tak, potwierdzam to, co napisałem - mówi. - Sprawę zburzenia kościoła zainteresowałem się, gdy odnalazłem jakiś kwit na rozchodowanie pięciu ton trotylu. Przypuszczam, że taka ilość musiała zastanawiać.

- Owszem. Ale jak namówiłeś do zwierzeń sierżanta Krawczyka?

- Bardzo go lubiłem. Często podczas przerwy, wyskakiwaliśmy do kasyna. Bufetowa, Balbina, którą wszyscy znaliśmy a i ona nas, podawała nam kawę i Stefan Krawczyk rozpoczynał swoje wspomnienia. Lubilem go słuchać, to był prawdziwy frontowiec. Podczas jednej z kaw poznałem kulisy, gdzie podział się ten saperski trotyl.

*

Mój kolejny rozmówca, jakże ważny świadek wydarzeń sprzed pół wieku, mieszka w Nowej Karczmie. Nazywa się Piotr Jarosz, dziś już na emeryturze, ale wtedy był skalnikiem jednego z podlubańskich kamieniołomów. (...) Pracowałem przy bazalce. Znałem swój fach. Pewnego dnia wezwano mnie do dyrekcji i oznajmiono, że jutro nie pójde na wyrobisko.

- Tylko gdzie?

- Wysadzać kościół! Partia dała *prikaz*. Z każdego kamieniołomu mieli wytypować najlepszych wiertaczy, fachowców. Z naszego padło na mnie. Na złożu to ja się znam, ale żeby wiercić dziury w kościele...

- Jakie dziury?

- Wokół kościoła musieliśmy nawiercać otwory. „Koronkowo”, jeden otwór wyżej, drugi niżej i tak na przemian wokół kościoła. W te otwory wkładany był trotyl, dosyć dużo. Potem całość należało połączyć przewodami, aby można to było odpalić.

- Skąd odpalano?

- No, z komitetu. Wtedy był tam, gdzie dziś jest ośrodek zdrowia. Ten komitet - pospiesznie wyjaśnia i poprawia się. Rajber - tak nazywał się sekretarz partii - udostępnił nam swoją „świątynię”, by zniszczyć inną. Na parterze umieściliśmy nasz punkt dowodzenia. (...)

- Czy pan wie - pyta - że przy kościele, od strony ulicy Grunwaldzkiej musiał być stary, zabytkowy cmentarzyk?

- Coś słyszałem - odpowiadam - ale nie znam szczegółów. Chyba nie cmentarz, ale epitafia i nagrobki przy kościelnej ścianie. Tak było przy większo-

ści starych kościołów tu, na Łużycach.

- Wiem tylko tyle - kontynuuje - że Rajber kazał pozbierać wszystkie stare płyty nagrobne i złożyć na jednej kupie. Z drugiej strony komitetu, na ulicy Wąskiej, w miejscu, gdzie jest sklep Mikulskiego.

- Partia z pewnością „pogratulowała” wam dobrej roboty...

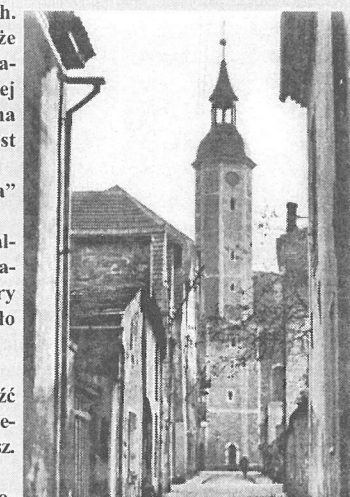
- A jakże! Rajber postawił nam, skalnikom skrzynkę wódki i kielbasę na zagrychę. Poszliśmy na trawkę, za stary cmentarz na Wrocławskiej. Zleciało do wieczora.

- A te nagrobki spod kościoła?

- Tyle wiem, że Rajber polecił wywieźć je gdzieś do lasu, jak to mówią „w nieznanym kierunku” - kończy Piotr Jarosz.

*

Wkrótce z Lubania zniknął sam towarzysz Rajber. Udał się także „w nieznanym kierunku”, choć niektórzy wskazywali na Łódź. Ponoć przez jakiś czas odgrywał znaczną rolę w tamtejszym środowisku żydowskim. Nic nie wiadomo, by brał się za burzenie synagog.



Czy towarzysz Rajber działał sam? Odsłaniane po latach tajemnice, odkrywane dokumenty twierdzą, że nie do końca. Powołana naprędce specmisja Prezydium Powiatowej Rady Narodowej miała stwierdzić, że z uwagi na ostatnią odwilż i wpływy atmosferyczne może nastąpić katastrofalne zagrożenie życia publicznego ze strony kościoła.

Mocno to naciągany „argument”, więc posłużono się następnym: ...*nadmienia się, że ulica przy której znajduje się kościół jest ulicą główną prowadzącą przez Rynek w kierunku Bolesławca o charakterze jednokierunkowym. Zamknięcie tej ulicy jest niemożliwe z uwagi na jej charakter i niemożność skierowania objazdu inną stroną...*

Kolejne kłamstwo, kolejne „naciągane” uzasadnienie. Czyżby na polecenie samego Rajbera? Kościół nie znajdował się przecież na „jedynej” drodze prowadzącej do Bolesławca. Ale kogo to obchodziło?

Odnajdujemy z kronikarskiego obowiązku, że po przeszło roku od zniszczenia kościoła, sprawą zajęła się wrocławska prokuratura. Wicprokurator Jurkiewicz zażądał nazwisk, adresów kierownika i robotników ekipy, która dokonała rozbiórki kościoła. Żądał także podania aktualnego miejsca pracy byłego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaniu - Bronisława Carbucha. Prokurator odpowiedź otrzymał, że Carbuch wymeldował się z Lubania i przeniósł się do Legnicy.

(z książki J.Skowrońskiego „Łużyce nieznane. Tajemnice Lubania” - odpowiedź autora na następnej stronie)

Dziennikarskie śledztwo „Przeglądu”

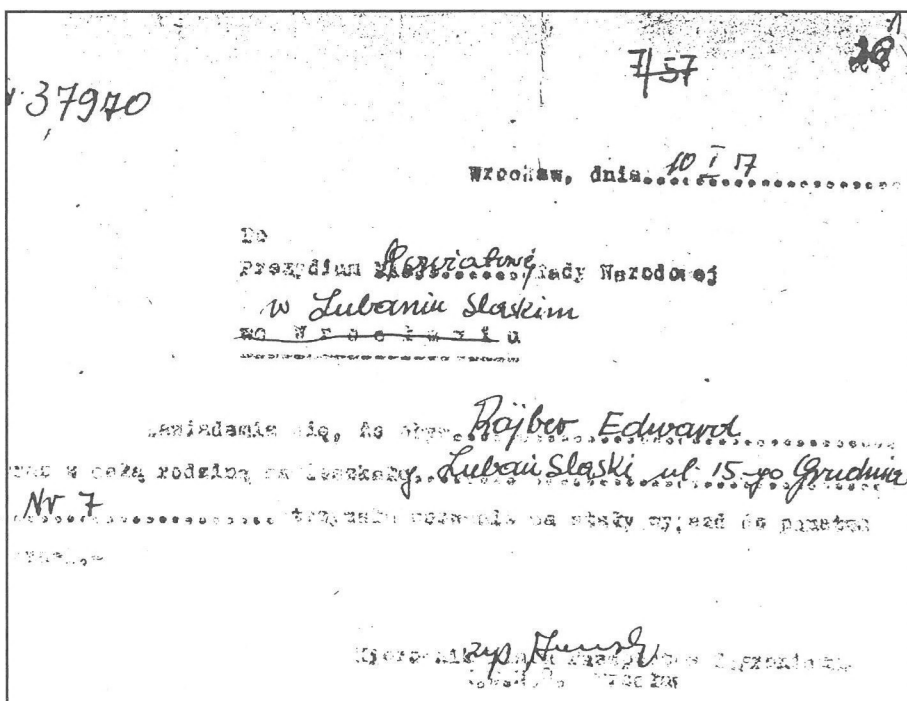
Zamordowany kościół - gdzie leży prawda?

„Tajemnice Lubania” i „Tajemnice zamku Czocha” - dwie popołnione przeze mnie książki - mają od kilku lat swoich wiemych czytelników. Jako ich autor muszę przyznać ze szczęściem, że obie lektury mają czytelników wnikliwych. W przypadku „Czochy” po roku 1999, bo wtedy książka weszła na rynek, zaowocowało to kolejnymi - drugim i trzecim wydaniem, znacznie rozszerzonymi i uzupełnionymi o nowe szczegóły, fakty i odkrycia. To znacznie przybliżyła całość sprawy, jaką jest dziennikarskie śledztwo w temacie wywiezionych stąd w majestacie prawa ówczesnego „Dzikiego Zachodu” cennych skarbów, prawdziwych dzieł sztuki. Wspólnie z wydawcą podjąłem decyzję, że nie będziemy dalej „pogrubić” tego tytułu, bo trudno zmuszać czytelnika, by po raz czwarty, piąty... stawiał sobie na półce ten sam „grzbiet”, a potem wylapywał różnice w tekstach. Przyznaję, że czasem trudno mi wytrwać w tej wydawniczej ascezie, bo nowych spraw okołoszarych wciąż przybywa i dobrze byłoby zaznajamiać z nimi czytelnika. Pozostają łamy „Przeglądu” lub plan na nową rzecz o zamku - roboczo mającą już tytuł: „Zamek Czocha jakiego nie znacie” i przyrzekam, że będzie tam wszystko, co jest nowe, nieznane i co do tej pory o zamku nie uznało światła dziennego.

Nieco inaczej przedstawia się rzecz z „Tajemnicami Lubania”. Tu życie, świadkowie, odnajdywane dokumenty raz po raz skłaniają do refleksji i weryfikacji posiadanej wiedzy. Takim przykładem może być choćby list od pana Romana Banaszkiewicza, opublikowany na poprzednich stronach. Autor - nie bez powodów - również usiłuje dociec, czy rzeczywiście lubańscy saperzy z WOP-u byli zamieszani w zburzenie kościoła Św. Krzyża w pobliżu Baszty Brackiej? Czy rzeczywiście potrzebne było do tego przedsięwzięcia aż pięć ton trotylu?

Po rozeznaniu tematu w swoim środowisku - na te pytania odpowiada przecząco. Być może. Sam miałem wątpliwości. Gdy zbierałem materiał do rozdziału „Zamordowany kościół” wyszedłem od opisu zburzenia kościoła, przedstawionego przez Henryka Piecucha w „Akejach specjalnych”. To był jakiś punkt zaczepienia. Później odbyłem z nim ze dwie-trzy rozmowy na ten temat. Nie miałem powodów, by kwestionować ich treść, przytoczyłem ją w „Zamordowanym kościele”. Myślę, że sam zainteresowany Henryk Piecuch odniesie się do zarzutów swoich dawnych kolegów.

Pod lubańskim WOP-em wychowywałem się przez długie lata. Do jednostki mogłem jedynie wskoczyć raz w tygodniu do kina (tu obejrzałem po raz pierwszy „Krzyżaków”) częściej przez płot, i to w pogoni za piłką, która często wpadała nam do koszar. Byłem wtedy za młody na to, by buszować w jakiś dokumentach, traktujących o materiałach wybuchowych zwłaszcza. Ulicą pomiędzy kasynem a biurem przepustek, wyglądającą inaczej niż dziś, rządziły małolaty z „podkowymi”, namiętnie rozgrywający



Ten dokument - efekt najnowszych poszukiwań - wiele wyjaśnia, co stało się z Edwardem Rajberem

(ze zb. Archiwum Państwowego w Lubaniu)

na niej (tak, tak - na niej!) piłkarskie mecze. Wśród nas był i Jurek Krawczyk, średni syn wop-isty Stefana, ale któżby pytał go o jakiś trotyl? Z kolei pamiętam, że sympatyczną bufetową z kasyna (do którego nie każde dziecko mogło bezproblemowo wejść, bo obowiązywały przepustki nawet dla dzieci wopistów, a ja takim dzieckiem nie byłem) wszyscy nazywaliśmy Balbiną. Jednak przez „B”. Może to było przezwisko?

Gdy pisałem „Zamordowany kościół” wszystkie ślady prowadziły do I sekretarza - towarzysza Edwarda Rajbera. A ten przepadł jak kamień w wodę. Choć później prokuratura - o czym wspominam w „Tajemnicach Lubania” - próbowała przekierować dochodzenie na inne osoby. I oto, całkiem niedawno, szukając materiałów do innej książki, o księdzu prałacie Janie Winiarskim, odwiedziłem lubańskie archiwum. Miła archiwistka przyniosła zamówione akta, w których spodziewałem się znaleźć udokumentowane ślady działalności lubańskiego duszpasterza. Jedną z niepozornych teczek zatytułowano „Sprawy wyznaniowe”. Pierwszy wpięty do niej dokument pochodził z 10 stycznia 1957 roku, wystawiony był przez kierownika Wydziału Paszportów Zagranicznych KWMO Wrocław, który zawiadamiał Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaniu, że:

„obyw. Rajber Edward wraz z całą rodziną zamieszkały Luban Śląski ul. 15-go Grudnia Nr 7 otrzymał wezwanie na stały wyjazd do państwa Izrael”.

Należy przypuszczać, że po zburzeniu kościoła towarzysz I sekretarz z możliwości wyjazdu skwapliwie skorzystał, wyprowadzając w pole wszystkie możliwe organy ścigania. Pozostawił zniszczone gruzы świątyni i legendę, obrastającą przez lata i sięgającą - być może niesłusznie - lubańskich saperów z WOP.

Śledzę też historię Gór Izerskich. Na potoku Izera, łączącym niegdyś dwie wsie - Małą i Wielką Izerę stał mostek. Choć polskim wopistom z Orla wolno było kapać się w potoku, to nie wolno było - o czym przekonywał niedawno na spotkaniu z miłośnikami Gór Izerskich pułkownik Czesław Badowski - tego mostku przekraczać. Od 1979 roku mostku już nie ma. Dziś próbują go odbudować członkowie Towarzystwa Izerskiego z niezmordowanymi zapaleńcami - Staszkiem Kornafem i Przemysławem Wiaterem. Dlaczego o tym piszę? Bo w poważnych opracowaniach o mostku na Izerze - i to wcale nie pochodzących od Henryka Piecucha - znow(!) wskazuje się na saperów z WOP-u jako sprawców wysadzenia górskiego mostku. Gdzie więc leży prawda?

Janusz Skowroński

PONAWIAMY APEL O UDOSTĘPNIENIE PAMIĄTEK po księdzu prałacie Janie Winiarskim

W maju minęła piąta rocznica śmierci ks. Jana Winiarskiego, w czerwcu - 65-lecie Jego święcen kapłańskich. Obie rocznice skłaniają do refleksji nad tą zasłużoną dla nas postacią i do zrobienia czegoś więcej. Przedstawiane od kilku miesięcy na tych łamach artykuły, wspomnienia, unikalne zdjęcia aż „proszą się” o zwarte, książkowe opracowanie. Przeglądźcie swoje archiwa, szuflady, albumy - jeśli macie w swych zbiorach fotografie, dokumenty, które moglibyście udostępnić (wypożyczyć) do przyszłej książki, wspomnienia, którymi chcecie się podzielić - nadal gorąco proszę o pomoc i kontakt.

Janusz Skowroński, redaktor naczelny

Zamienię mieszkanie

w starym budownictwie

2-pokojowe z kuchnią, łazienką, piecem, przedpokojem,
w Lubaniu (I piętro) 62 m²

na podobne (mniejsze) z c.o. (parter lub I piętro)
również w Lubaniu.

tel. 722 35 13, 771 92 70 lub 0501 307 097.

PRZEGLĄD LUBAŃSKI PRZEGLĄD
 u nas najtańsza
 i najskuteczniejsza
 reklama prasowa!
to tylko 0,50 zł/cm² + VAT
 sprawdź - tylko u nas najtaniej!
 przy dwóch powtórzeniach - zniżka 20%
 przy sześciu - siódme gratis!
 okładka - dopłata 100%



PLANKI-STELAŻE-BASENY

SPAWANIE PLASTIKÓW
 WYPOŻYCZALNIA I SPRZEDAŻ PRZYCZEP

tel. 075 / 722 1742, 0602 462 749, 0602 298 717

GABINET PSYCHOLOGICZNY

mgr Regina Słabicka
 psycholog kliniczny

mgr Agata Łukaszewska
 psycholog

rejestracja telefoniczna

0-608 44 15 02
 075 - 721 03 60

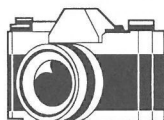
0-601 57 32 57
 075 - 646 08 96

Lubań, Plac Okrzei 6, III piętro

- konsultacje
- terapia indywidualna i rodzinna
- diagnoza intelektu i osobowości
- badania psychologiczne osób ubiegających się lub posiadających pozwolenie na broń

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ROYAL-FOTOLABOR

Zenona Auksztulewicz
 Lubań, Bracka 10 tel. 721-49-93



SALON FOTOGRAFII ŚLUBNEJ
WYKONUJEMY SESJE CYFROWE
ŚLUBNE

I ZDJĘCIA RETUSZOWANE DO DYPLOMÓW!
 zapraszamy czynne 10-18, soboty 10-14

TELEWIZJA KABLOWA KOMSAT

59-800 Lubań, ul. Wiejska 4
tel./fax. 722-33-86 lub 722-30-12
 wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
 - reklamy filmowe dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów
- Emitujemy również reklamy w video-tekście
 oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

Będzie tablica pamiątkowa „Siódmego Nieba” prezentujemy ustalony tekst

Hallo Lublin! Tu Warszawa!

Hallo Kraków! Tutaj Łódź!

Co za rwetes, co za wrzawa, tylko okiem bracie rzuć!

Niewygodnie trochę mnie z tym, bo to swoją wagę ma -

Ja przepraszam - Lubań jestem - najważniejsze miasto dnia!

Pragniemy w tym roku udokumentować wspaniałą, acz zapomnianą działalność teatralną, jaką na gruzach zniszczonego Lubania rozpoczął kabaret literacko-artystyczny „Siódme Niebo”. **Czekamy na dalsze wpłaty!** Przypomnijmy, że grupę założył Włodzimierz Boruński, żołnierz 7-mej Dywizji, później dziennikarz lubańskiej gazety „Na straż”, aktor, literat, tłumacz. Chcemy, by „Siódme Niebo” miało w Lubaniu tablicę pamiątkową! Zasłużyło na to! W tym roku tablicę zamierzamy umieścić w Rynku, na froncie kamienicy, gdzie „Na pięterku” działał ten niepowtarzalny kabaret. Uzgodniliśmy z p. Teresą Kremis, właścicielką restauracji (fot), że wewnątrz zagości okolicznościowa wystawa. „Siódme Niebo” - taką nazwę będzie miała także jedna z potraw, serwowanych w pięknej sali. Redakcja wspólnie z Towarzystwem Miłośników Lubania i plastykiem Konradem Smolarczykiem ustaliła już treść napisu na tablicy. Dobrowolne kwoty na upamiętnienie działalności „Siódmego Nieba” można nadal wpłacać na konto Towarzystwa Miłośników Lubania:



nr 24 10202137 127490059

Bank PKO BP SA O/Lubań

z dopiskiem „Siódme Niebo”.

Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

D

nowy
 adres!

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Radosław Węglowski

Lubań, ul. 7-mej Dywizji 3
 tel./fax (075) 64 64 640, 722 68 54,
 kom. 0 604 422 302 rado@pnet.pl

Wędrowki Teodora Körnera

Niewiele o nim dziś wiadomo, a szkoda. Dokonał jakże ciekawych trzech wędrowek przez Śląsk, które ze szczegółami opisał. Dziś, gdy na Smreku w Górach Izerskich otwarto nową wieżę widokową, warto przypomnieć, że opisanie góry zawdzięczamy m.in. Körnerowi. W setną rocznicę jego śmierci na Tabulowym Wierchu, czyli Smreku, postawiono pamiątkowy obelisk uamiętniający młodego studenta Akademii Górniczej.

Karl Theodor, bo tak brzmiały jego oba imiona przyszedł na świat w Dreźnie, 23 września 1791 roku. Jego ojciec, Christian Gottfried, był wielkim przyjacielem Goethego. Mając niespełna 17 lat wstąpił do Akademii Górniczej we Freibergu. Zaczął zgłębiać tajniki budowy minerałów, geologię, fizykę i chemię, poznawać przyrodę. W przyszłości zamierzał zostać docentem na tej zasłużonej uczelni.

Śląsk mógłby w owym czasie należeć do najbogatszych prowincji Niemiec i to nie tylko ze względu na rolnictwo lecz także z uwagi na surowce kopalne. To stwierdzenie nie zasada się na najnowszych odkryciach. Skarby kopalne były znane od czasu niemieckiego zasiedlenia, inne pozostawały w ukryciu. Śląsk wiedział, jak obdarowywać w każdym stuleciu swoich mieszkańców - od złota, srebra i rudy żelaza do węgla, gipsu, wapienia, gliny, marmuru i piaskowca.

Śląsk był celem nie tylko dla ludzi szukających wypoczynku ze względu na jego zachwycającą różnorodność nastrojowych obrazów lecz także dla ogarniętych sportową pasją geologów i mineralogów, w końcu także fachowców górnictwa, którzy tu przebywając chcieli poznać, co ta ziemia może im a przede wszystkim ludzkości darować. Powiaty - lubański i lwówecki są częścią tego bogactwa. Spójrzmy na stare pola złotonośne wokół Lwówka, na kopalnię cyny w Gierczynie, znajdowano tu kopalnię rudy żelaza, pola węglowe, piec wapiennicze, które choć już wygaszone można do dziś napotkać. W końcu wskazać należy na liczne łomy piaskowców, które po zakończeniu eksploatacji czasem odwiedzane były przez zbieraczy kamieni chcących natknąć się na odcisk muszli.

Teodor Körner, siedemnastoletni student górnictwa, wymieniany jest na jednym z czołowych miejsc chlubnej listy badaczy regionu. Jako przede wszystkim poecie i szermierzowi wolności należy się mu nasza pamięć tym bardziej, że wiemy o jego wędrowce przez nasz region. Był zapowiadającym się górnikiem ale do wznioślejszej służby. W jego dorobku pozostały zapisy podróży na Śląsk. Naszkicujmy tę pierwszą wędrowkę, tam gdzie jej szlak prowadził przez nasz region.

Było to 10 sierpnia 1809 roku, gdy Teodor Körner, student Akademii Górniczej we Freibergu w Saksonii wyruszył w swoją śląską podróż. Towarzyszył mu drezdeński przyjaciel, Fritz Henoch. Nie kursował wtedy jeszcze żaden pociąg, trzeba było zdać się na nieliczne połączenia dyliżansem pocztowym albo „wehikułem szewskim”. Przeważnie stosowano ten drugi środek lokomocji, a podróż była w istocie wędrowką z Saksonii na Śląsk. Celem jej było śląskie górnictwo, przeżywające bujny rozwój. Najlepiej należało je poznać na podstawie własnych obserwacji.

16 sierpnia 1909 roku, w 100-lecie wejścia na szczyt przez Teodora Körnera, wzniesiono ten pamiątkowy obelisk (p. foto). W 1913 rzeźbiarka Julianna Jaksch wykonała w brązie płaskorzeźbę z podobizną poety, jednak zamieszczono ją na górnym kamieniu dopiero w 1940 r. W roku 1988 pomnik ponownie odnowiono, zaś w 1997 umieszczono nową tablicę z portretem poety.



Teodor Körner.

W pierwszym dniu obaj wędrowcy odbyli drogę liczącą 7 mil przez Bischofswerde do Bautzen, pilnie studiując napotkane po drodze skały, a drugiego dnia przez Białą Górę do Bogatyni - 4 mile, trzeciego do Landeskronie i Görlitz - 2 mile. Dziś już nie wiemy co oznaczała ówczesna mila więc godzi się przypomnieć: mila odpowiada odległości 7,5 km. A więc te ostatnie 2 mile to, dzisiejszym okiem patrząc, ładny odcinek, choć porównując z tym, co zrobili w poprzednich dwóch dniach był to drobiazg. Zostało więc im teraz trochę czasu, by odwiedzić senatora Karla Gottloba von Antona i Górnośląskie Towarzystwo Naukowe z jego zbiorem przyrodniczym, kościół Św. Piotra i grób Jakuba Böhme.

Z Landeskronie rozciąga się widok na Śląsk. Wtedy jeszcze Görlitz i okolice nie należały do Śląska lecz do Saksonii. Niezwykle efektowne grzbiety Izerów i Karkonoszy musiały zrobić na obu studentach duże wrażenie.

Czwarty dzień, 13.08. przyprowadził dwóch wędrowców przez Luban do Lwówka. W notesie Körnera znalazł się krótki zapis - 6 mil.

14 sierpnia chcieli zwiedzić kopalnię węgla kamiennego „Boży Dar” w Wenig-Rackwitz (która 4 lata później została zamknięta). Okazało się to jednak niemożliwe. Sztygara nie było a bez pozwolenia majstra górnicy nawet nie chcieli słyszeć o zjeździe. Musiał się więc Körner zadowolić zwiedzaniem urządzeń ziemnych i nie dane mu było nawet zobaczyć próbki pozyskiwanego tam węgla, próbował powetować sobie stratę obejrzaniem położonego obok kamieniołomu a w nim warstwy piaskowca z trzeciorzędu. Tej jeszcze nie znalazł.

Körner był w posiadaniu wielu listów polecających. Księżniczka Paulina von Hohenzollern - Hedingen, przebywająca podówczas na zamku Hohlstein była jego protektorką. Może dlatego widzimy go tylko na północy powiatu. Zamek Hohlstein nie mógł więc być pominięty. Po tym jak się w pobliskiej gospodzie odpowiednio przysposobił - złożył uszanowanie na zamku. Został nad wyraz miło przyjęty, jego współtowarzysz także, ugoszczony a potem - przy muzyce - zaszczycony rozmową. Mimo zaproszenia by zostali, poszli jeszcze tego samego dnia dalej, bo koniecznie chcieli dostać się do Gryfowa. Owoc pobytu na zamku pozostawił Körner w swo-





Wieże widokowe na Smreku dawniej i dziś. Tu do roku 1815 stykały się granice Saksonii, Czech i Śląska. Dwudziestometrowa drewniana wieża widokowa (z lewej) była wybudowana w 1892 roku. Budowę nadzorował Franz Fritsch z Nowego Mesta, który później został pierwszym jej gospodarzem i schronu obok (ten powstał w 1896 roku, w pięć lat później można już było w nim przenocować). W 1906 uruchomiono dużą kuchnię. W 1932 roku, w ciągu zaledwie trzech miesięcy - schronisko znacznie rozbudowano. Spłonęło - najprawdopodobniej podpalone - w wrześniu 1946.

Po 110 latach, 20 września 2003 na Smreku znów otwarto nowoczesną wieżę widokową wg projektu arch. Jana Dudy z Liberca. Przy dobrej pogodzie nowa wieża widoczna jest nawet z Lubania. Czesi dotrzymali słowa, konsekwentnie doprowadzając realizację projektu do końca i znacznie uatrakcyjnijając tę część Gór Izerskich. Co na to polska strona i szumnie zapowiadana budowa kolejki gondolowej na Stóg Izerski?

ich dziełach, a są to wierszowane szarady.

Oczywiście, po drodze do Gryfowa nie dało się ominąć łomów gipsowych i wapiennych w ówczesnych Neuland i Cunzendorf. A także zamku gdzie wspieli się na skałę z resztkami ruin. Nie wiadomo, gdzie w Gryfowie zatrzymali się na nocleg.

Odcinek z Gryfowa do Świeradowa, który przebyli 15.08. zanotował Körner w notiesie z podaniem odległości - 2 mile. Po drodze zwiedzili ruiny zamku Gryf.

Świeradów, który osiągnęli już w obiad był wtedy już tłumnie odwiedzanym kurortem nad Kwisą. Oboje wędrownicy musieli wywołać zdziwienie, także za sprawą górniczego stroju Körnera.

Mimo wszystko zostali na nocleg aby następnego dnia forsownym marszem przez Smrek (gdzie pamiątkowy kamień przypomina o pobycie Körnera) i przez Grzbiet Izerski dotrzeć do Szklarskiej Poręby. Jak zanotował w swych zapiskach młody poeta, zdobycie Smreka nastąpiło „po wielkich trudach”. Dalsza wędrówka prowadziła przez Karkonosze, przez powiaty Wałbrzych, Nową Rudę, Kłodzko, Ząbkowice i Dzierżoniów.

W dniu 14 września, w drodze powrotnej z Wałbrzycha przez Miedziankę i Cieplice, znów był Körner w Szklarskiej Porębie. Już się zdawało, że w górskim schronisku, zwanym Starą Śląską Budą straci serce dla pięknej karczmareczki, Weroniki Hollmann.

Później zwiedzi jeszcze źródła Łaby, wodospad Kamieńczyka i Szklarki, wstąpi nad wodospady Panczawy i Łaby, spenetruje Śnieżne Kotły. Wracając z gór wejdzie na zamek Chojnik. Urzeczony legendą o księżniczce Kunegundzie poświęci jej w dwa lata później 39-strofową balladę. „Pod Czarnym Orłem” w Cieplicach spojrzy raz jeszcze na piękno i

potęgę Karkonoszy i „jeśli Bóg da, za dwa dni staniemy na szczycie Śnieżki” - planował w liście z Cieplic.

Körner był na gościnnej ziemi śląskiej jeszcze przez blisko miesiąc. Z Karkonoszy dotarł w pobliże Mirska, gdzie zainteresowały go złoża topazu, wiemy o zwiedzeniu pokładów bazaltu w Krobicy i Gierczynie. W Mirsku wędrowcy udali się na spoczynek. Rankiem przez Giebułtów, Leśną, Bogatynię, Bautzen ruszyli do Freibergu i później do Drezna, do rodzinnego domu. Pobyt na Śląsku należał do najszcześniejszych dni Teodora Körnera. O tym w każdym razie zapewnia nas w swoich zapiskach jego ojciec.

Wydaje się, że górnicze zawołanie „Glück auf”, jakie zamieścił w 1809 r. w swoim ostatnim liście z drogi, z Peterswaldau do rodziców, na zawsze związało go ze śląską ziemią. Ta więź była tak silna, że nie mógł się jej oprzeć. W tragicznym dla niego roku 1813 zdążył być na Śląsku jeszcze dwukrotnie. Wziął m.in. udział w kampanii śląskiej przeciwko Napoleonowi.

Z tego zauroczenia, świadomego czy nie, uwolniła go dopiero bohaterka śmierć. Zginął 26 sierpnia 1813 w potyczce pod Gadebusch w Meklemburgii. Dziś jego wędrówki po Śląsku upamiętnia obelisk na szczycie Smreka.

Andrzej Pietrzykowski, Janusz Skowroński

Specjalne podziękowania składamy Pani Oldze Hampe (Drezno) za pomoc w zebraniu materiału.

Wejście na wieżę na szczycie Smreka jest możliwe, wystarczy przedłużyć wycieczkę ze Stogu Izerskiego. To tylko 3 km. Pamiętać należy o dowodach osobistych (funkcjonuje turystyczne, piesze przejście graniczne).

*Pielgrzymka z parafii Św. Jadwigi w Lubaniu**Na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II*

Rankiem 11 września po mszy św. odprawionej w kaplicy w intencji pielgrzymów i bezpiecznej podróży, luksusowy autokar Biura Usług Turystycznych „VOYAGER” z Legnicy ruszył w daleką podróż do Italii z 60-ma osobami na dwóch „pokładach”. Pielgrzymkę rozpoczęliśmy, jak to bywa w zwyczaju i z potrzeby serca, modlitwą poranną i godzinkami ku czci Najświętszej Maryi Panny. Później był czas na pieśni i piosenki ze śpiewnika pielgrzymkowego i oczywiście na modlitwę różańcową. Taki porządek dnia mieliśmy przez wszystkie dni pielgrzymki. Ustalił go ks. proboszcz Andrzej Fila. Czas między „zajęciami duchowymi” wypełniały nam przemiłe panie - Elżbieta, współwłaścicielka firmy i zarazem pilot eskapady oraz Danusia, przewodniczka, posiadająca imponującą wiedzę o wszystkich regionach i zabytkach, obejmujących nie tylko cel naszej pielgrzymki ale także regionów dojazdowych.

Polską ziemię opuściliśmy w Zawidowie, gdzie czescy celnicy obejrzel nasze paszporty po raz pierwszy i - jak się później okazało - także ostatni raz.

Pierwszy dłuższy postój miał miejsce w Znojmie, miejscowości w Czechach, tuż przy granicy z Austrią. To strefa wolnocłowa, ceny niskie i umiarkowane, a więc poczyniliśmy znaczne zakupy. Szybko przekroczyliśmy granicę z Austrią. Wiedeń oglądaliśmy już w nocnej poświacie. a zbudził nas pogodny poranek w Północnych Włoszech.

Na dłużej zatrzymujemy się w San Marino. To najstarsza na świecie Republika. Powstała w 301 r., należała do miejscowych księstw i królestw. Niezależność uzyskała San Marino w 1740 r., a od 1862 pozostaje związane z Włochami tzw. układem o przyjaźni, kilkakrotnie wznawianym, ostatnio w 1953 r. Pozostaje w unii monetarnej z Włochami. Liczy ok. 24 tys. mieszkańców i 61 km kw. powierzchni. Jest pięknie położone na wzgórzach. Gospodarka oparta jest na wpływach z turystyki, z emisji znaczków pocztowych i z wyspecjalizowanego rolnictwa. Nie ma tu bezrobocia. Spotkaliśmy tu wielu Polaków pracujących w handlu. Zwiedzamy piękną Bazylikę del Santo, kościół św. Piotra i spacerujemy po urokliwych zakątkach wśród bujnej roślinności śródziemnomorskiej. Jesteśmy zauroczeni pięknym zamkiem pobudowanym na szczytowej skale wzgórza.

Dalej udajemy się w okolice Rimini i w miejscowości Gatteo Mare udajemy się na pierwszy nocleg. Przyjemny akcent, bo właścicielami hotelu są Polacy.

Kolejny dzień - to jeden z najważniejszych w pielgrzymce. Jedziemy do San Giovanni Rotondo, do grobu św. Ojca Pio (zdej. poniżej). Trasa dojazdowa urzeka swoją piękną. Półwysep Gargano jest parkiem narodowym. Okolice są piękne - góry i gaje oliwne. Oliwki to drzewa niskie ale długowieczne, żyją do 2 tys. lat. Odwiedzamy obie świątynie, gdzie sprawował posługę kapłańską jeden z największych świętych XX wieku. Mamy szczególne szczęście, gdyż ks. Andrzej - dzięki operatywności naszych pań z biura turystycznego - otrzymuje pozwolenie na odprawienie mszy św. w krypcie przed grobem św. Ojca Pio. W obu świątyniach znajdują się liczne pamiątki po Ojcu Pio, uznane jako relikwie. Zgromadzono w gablotach habity, ornaty, naczynia liturgiczne, różańce, przedmioty codziennego użytku oraz tysiące listów z całego świata, z czasem już pośółtkę, z prośbami o łaski i modlitwy. Główne relikwie św. Ojca Pio znajdują się w bazylice wybudowanej w latach 60-tych XX wieku. Na frontowej ścianie ołtarza, w prezbiterium w ramionach krzyża, znajduje się naczynie z zakrzepłą krwią ze stygmatów. Między nawą główną a prezbiterium na specjalnej konfesji znajduje się fiołka z krwią świętego. Osocze jest zaczerwienione, krwinki opadły na dół. To krew, która używana była do badań.



Jest nieskrępięta, gdyż zawiera środki przeciwwkrzepliwie. W prawej nawie brązowy posąg św. Ojca Pio, który wierni dotykają w miejscu stygmatów.

Nie sposób opisać zachowań ludzi w tych świątyniach przy relikwiach św. Ojca Pio. To wzruszające i osobiste przeżycia osób, które przychodzą tu głównie z tragediami osobistymi lub rodzinnymi prosić o ratunek.

Ludzi jest bardzo dużo, statystyki wykazują, że rocznie grób św. Ojca Pio odwiedza 8 mln osób. To olbrzymia liczba, to ponad 40 tys. osób dziennie. Imponujące jest dzieło materialne św. Ojca Pio - szpital „Dom Ulgi w Cierpieniu” na 1200 miejsc z najnowocześniejszą aparaturą i oddanym personelem, bo tu leczy się duszę i ciało każdego pacjenta. Wypada wspomnieć, że obecnie trwa budowa wielkiego centrum pielgrzymkowego i bazyliką na 10 tys. osób. Nocleg znów w pięknej miejscowości Carpino nad jeziorem zatokowym.

Następnego dnia przejeżdżamy znad Adriatyku nad Morze Tyrreńskie, nad Zatokę Neapolitańską. Zwiedzamy cudownie położoną miejscowość Sorrento. Skąd statkiem na wyspę Capri. Przez kilka godzin podziwiamy przepiękne krajobrazy. Trzeba je utrwalić na zdjęciu, nagrać kamerą lub w ostateczności kupić liczne oferowane widokówki. Pozostaje w pamięci piękny Neapol, Zatoka Neapolitańska, górujący nad okolicą potężny Wezuwiusz. Dalsze cztery noclegi mamy w ośrodku campingowym w bungalowach nad morzem Terracinie. Pierwszy dzień to już poniedziałek, mamy wolne od zwiedzania i wykorzystujemy go na plażowanie.

We wtorek rano wyjeżdżamy do Rzymu. Zwiedzamy najpiękniejszą bazylikę Wiecznego Miasta. Bazylika św. Piotra - największy chrześcijański kościół świata ma około 400 obiektów we wnętrzu, które można zwiedzić i opisać. To gigant, który przytłacza ogromem, a zarazem jest niezwykle przytulny, swojski, gdzie można przeżyć osobiste uniesienie. Jesteśmy tu świadkami cudu. W kryształowej trumnie oglądamy błogosławionego papieża Jana XXIII. By ukryć trupa błądzącego jego twarzy i rąk pokryto je cienką warstwą gosu. Zmieniono mu tylko zbutwiałe szaty, w których był złożony do grobu 40 lat temu.

Zwiedzamy bazylikę św. Jana na Lateranie i znajdujące się w pobliżu Święte Schody, które jak nakazuje zwyczaj, każdy przebywa na kolanach. To schody przywieszone z Jerozolimy z pałacu Piłata, którymi szedł bicowany Chrystus, broczący krwią.

Następna to Bazylika Matki Bożej Większej. To tu znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Śnieżnej - nazywanej tak z powodu opadu śniegu w środku lata - 5 sierpnia. Ukazująca się Matka Boża kazała zbudować świątynię ku jej czci tam, gdzie spadnie śnieg. Stało się tak na jednym ze wzgórz Rzymu - Eskwilinie. Tu postawiono więc tę wspaniałą świątynię. Przed tym obrazem św. Pius V nakazał modlitwę różańcową w roku 1571, kiedy potężna flota turecka Alego Paszy zagrażała chrześcijańskiej Europie i papieżstwu. Naprzeciw jej stanęła mizerna flota Świętej Ligi złożona z okrętów floty weneckiej i hiszpańskiej. Zdarzył się cud. Zwyciężyła flota wspierana modlitwą różańcową. Było to 7.10.1571 r. pod Lepanto, w dzisiejszej Grecji. Dzień ten papież Pius V ogłosił świętem Matki Boskiej Różańcowej. Od tego czasu kult Matki Boskiej Śnieżnej rozprzestrzenił się błyskawicznie na cały świat. W Polsce mamy też kilkanaście kopii Cudownego Obrazu.

Niesamowitych przeżyć i wrażeń dostarczyła nam Bazylika św. Pawła



za Murami. To olbrzymi kościół, piękne arcydzieło, jak wszystkie opisane poprzednio. Szczególnie bliska sercu każdego Polaka jest kolekcja 264 medalionów papieży - od św. Piotra do Jana Pawła II. Jedna z legend mówi, że gdy na ścianach bazyliki zabraknie miejsca na następne wizerunki papieży, nastąpi koniec świata. Widzieliśmy osobiście, że miejsca jest jeszcze bardzo dużo.

Środa - 17 września to szczególny dzień. O godz. 10.30 rozpoczyna się audyencja generalna. Wstajemy skoro świt i jedziemy. Mamy dobre miejsca. Jeszcze przed wyznaczoną godziną wśród tłumów ludzi jakieś poruszenie. Ktoś zauważył kawalkadę samochodów od strony kolumnady. Ulicą, którą założył Mussolini, od strony Castel Gandolfo przyjeżdża On - najważniejszy dla nas Człowiek - Jan Paweł II. Mamy to szczęście, że przejeżdża niedaleko naszych miejsc. Widzimy jego radość ze spotkania z tysiącami wiernych, widać gest błogosławieństwa, ale widać też cierpienie w całej Jego sylwetce. Po paru minutach w gronie papieskiego orszaku podjeżdża na wózku pod baldachim przed Bazyliką św. Piotra, witany gromkimi brawami, ten ukochany przez miliony ludzi Człowiek w Bieli. Nasza grupa pielgrzymkowa jest wyczytana jako uczestnik audyencji. Cieszymy się i skandujemy słowa miłości. Główna część audyencji trwa około godziny. Po słowach skierowanych do polskich pielgrzymów Ojciec Święty udziela apostolskiego błogosławieństwa. Dalsza część audyencji trwa nadal. Papież przyjmuje wszystkich zaproszonych na górną kondygnację placu św. Piotra - duchowieństwo, polityków, młode pary małżeńskie, sportowców, orkiestrę, kleryków z Łodzi. Nie zrobię błędu jeżeli podam, że przyjął z 300-400 osób. Godne jest wielkiego podziwu, skąd w Nim tyle siły, by sprostać takiemu wysiłkowi.

Dalszą część dnia spędzamy bardzo aktywnie na zwiedzaniu dalszych zabytków Rzymu. Zwiedzamy Plac Hiszpański ze słynnymi schodami, Fontannę di Trevi, do której prawą ręką przez lewe ramię wrzucamy „grosik”, by tu kiedyś wrócić. Następnie zwiedzamy Plac Wenecki, Panteon, Kapitol, pomnik Emanuela II - Ojca Republiki Włoskiej, Wnieścień Marmertyńskie, w którym według przekazów więziony był święty Piotr.

Widzimy Forum Romanum i inne budowle starożytnego Rzymu, znajdujące się 11 metrów poniżej dzisiejszego poziomu okolicznych budowli, a zwiedzanie kończymy na Koloseum.

Następnego ranka - to już czwartek - żegnamy przyjazną Terracinę i udajemy się do Pizy. Tu zwiedzamy centrum religijne - Campo dei Miracoli. Wszystkie budowle zabytkowe z marmuru kararyjskiego. Nic dziwnego, w pobliżu Pizy jest miejscowość Carrara z pokładami tego cennego marmuru. Zwiedzamy Baptysterium, olbrzymią budowlę gotycką w kształcie rotundy. Najcenniejsza wydaje się być romańska katedra, którą rozpoczęto budować w XI wieku. Część osób zwiedzała także cmentarz Campo Santo z XII - XVw., a niektórym udało się zaliczyć słynną kampanillę - krzywą wieżę. Ona jest rzeczywiście tak krzywa, że podziw bierze, jak ona może w takim pochyleniu stać i nie runąć?

Po atrakcjach pizańskich nocleg w luksusowym „Golf Hotel” w Pontremoli, a rano wyjazd do Turynu - trzeciego i ostatniego z głównych celów pielgrzymki. W Turynie mamy dużo wolnego czasu. Przewodniczka daje nam swobodę wyboru spędzenia czasu. Zwiedzamy kościół św. Dominika, później św. Wawrzyńca, gdzie ku naszej radości spotykamy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na Piazza Castello - placu zamkowym - oglądamy barwną próbę generalną przed jutrzejszą przysięgą młodych „carabinieri”. Najważniejszym obiektem, do którego tu przyjechaliśmy jest katedra z Kaplicą Świętego Całunu. Całun turyński to największa relikwia chrześcijaństwa. Minęły bezpowrotnie lata, kiedy autentyczność tej relikwii była poddawana w wątpliwość. Dopiero w 2001 roku włoscy uczeni wykonali bardzo skomplikowane i najnowocześniejsze urządzenia i nimi przeprowadzili badania, które potwierdziły autentyczność całunu. W bocznej nawie katedry jest prezentowane zdjęcie całunu, które objaśnia miejscowa przewodniczka, a na nasz język tłumaczy nam niezawodna pani Danusia. W tej samej nawie, w pobliżu prezbiterium znajduje się Kaplica Świętego Całunu, oddzielona od nawy szybą pancerną. Na relikwiarzu rozciągnięty jest płat białego płótna idealnego rozmiarami z Całunem. Jest to wydłużony prostokąt o bokach 436 cm x 110 cm. Przeżywamy tu chwilę wzruszenia, jesteśmy świadomi tego, że przed nami za pancerną szybą znajduje się płótno, w które zawinięto ciało Naszego Zbawiciela.

Podbudowani i odrodzeni duchowo wracamy z pielgrzymki do naszych rodzin i naszej parafii. Zapewne każdy z nas oczekuje osobistych owoców tej pielgrzymki. Oby wszystkim spełniły się te oczekiwania.

Kazimierz Wojciechowski



Kronika policyjna

02.09. kierujący samochodem volkswagen passat Ryszard W. z Sulikowa, najprawdopodobniej na skutek uszkodzenia opony w tylnym prawym kole na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. Wskutek uderzenia kierujący poniósł śmierć na miejscu, natomiast jego trzy pasażerki doznały licznych obrażeń ciała i zostały hospitalizowane w szpitalu w Zgorzelcu i Lubaniu.

06.09. Radosław, nieznani sprawcy z terenu posesji skradli 10 sztuk kompletnych kół z samochodu ciężarowego kamaz wartości 5.000 zł.

08.09. Lubań, nieznany sprawca w mieszkaniu podczas snu pokrzywdzonego skradł portfel z zawartością pieniędzy w kwocie 1.200 zł, dowodu osobistego, prawa jazdy, świadectwa kwalifikacyjnego, karty bankomatowej.

08.09. Lubań, nieznany sprawca w nieustalony sposób skradł pozostawiony na parkingu niestrzeżonym samochód osobowy VW Passat wartości 14.000 zł.

08.09. Lubań, nieznany sprawca wykorzystując nieuwagę sprzedawcy, spod lady sklepowej skradł portfel z zawartością dokumentów i pieniędzy w kwocie 1250 zł na szkodę mieszkańca Świeradowa Zdroju.

11.09. Lubań, nieznany sprawca pod pozorem udzielenia pomocy w uruchomieniu na tzw. popych samochodu BMW 316, dokonał jego kradzieży na szkodę T.K. Wartość pojazdu 6.000 zł.

12.09. Lubań, funkcjonariusze zatrzymali dwóch 16-latków, którzy usiłowali włamać się do kasety z monetami do automatu telefonicznego sieci Dialog.

12.09. Lubań, nieznany sprawca w sklepie tekstylnym po uprzednim przecięciu reklamówki skradł portfel z zawartością pieniędzy w kwocie 580 zł. Stratę poniosła mieszkanka Lubania. Tego samego dnia na ul. Tkackiej nieznany sprawca skradł pozostawiony bez zabezpieczenia rower górski wartości 1.000 zł.

06.09. Smolnik, nieznany sprawca kierujący samochodem koloru czerwonego na łuku drogi zjechał na lewy pas ruchu i zmusił kierującego motorowerem simson M.M. lat 55 do zjechania na pobocze, a następnie uderzenia w drzewo. Kierujący samochodem zbiegł z miejsca zdarzenia. M. M. w stanie nietrzeźwym z obrażeniami ciała został przewieziony do szpitala w Lubaniu.

13.09. Lubań, nieznany sprawca włamał się do samochodu BMW przez wyłamanie zamka w drzwiach i z wnętrza skradł radioodtwarzacz Blaupunkt, tubę głośnikową, wzmacniacz oraz zestaw głośnikowy do telefonu komórkowego. Straty w wysokości 6.000 zł poniósł obywatel Niemiec.

(na podst. materiałów KPP w Lubaniu)

CZERNIAWIANKA ZDRÓJ
naprawdę mineralna
2449 mg/l

CUDZE CHWALICIE - SWEGO NIE ZNACIE!
WODA MINERALNA CZERNIAWIANKA ZDRÓJ
ROZLEWNIA •
59-852 ŚWIERADÓW ZDRÓJ ul. IZERSKA 2
TEL. (075) 78 45 559

Woda czerpiana jest ze złót pochodzenia prekambrzyjskiego położonych na głębokości 100 m - odłóżek ze 1884 roku

Coś tu się kończy,
coś zaczyna...



Teatr Jeleniogórski - Scena Animacji

24. 10. piątek „Calineczka” godz. 10.00
Teatr Zdrojowy w Cieplicach
28. 10. wtorek „Czarnoksiężnik z krainy Oz”
godz. 10.00 Duża Scena w Jeleniej Górze
29. 10. środa „Czarnoksiężnik z krainy Oz”
godz. 10.00 Duża Scena w Jeleniej Górze
30. 10. czwartek „Czarnoksiężnik z krainy Oz”
godz. 10.00 Duża Scena w Jeleniej Górze
31. 10. piątek „Calineczka” godz. 10.00
Teatr Zdrojowy w Cieplicach

Teatr Jeleniogórski Scena Dramatyczna im. C. Norwida

22. 10. 11.00 Duża Scena
„Mistrz i Małgorzata” reż. Siergiej Fiedotow
24. 10. 19.00 Duża Scena Polska Opera Kameralna
24. 10. 19.00 Teatr Zdrojowy
„Raj miłośny” reż. Krzysztof Prus
25. 10. 19.00 Scena Pro Arte
„Jasiek” reż. Alina Obidniak
26. 10. 19.30 Duża Scena
Koncert Krzysztofa Krawczyka

Informacje i zamówienia
na bilety indywidualne i zbiorowe:
Biuro Obsługi Widza tel. 64-28-130



Polecamy notebooki ASUS i ARISTO

szczegóły w ulotce wewnątrz numeru

Sklep • Twój komputer • Lubień, Pl. 3-Maja 8, tel/fax 64-63-073

Kino „Wawel” w Lubaniu repertuar na październik

17(piątek), 18(sobota), 19(niedziela), 24(piątek), 25(sobota), 26(niedziela) X „Stara baśń. Kiedy słońce było Bogiem” Pol. 03, 15 lat, czas: 1 godz. 47 min., bilet 14 i 12 zł. Seanse: godz. 16.00 i 18.00, panorama (szeroki ekran). Kostiumowa baśń fantastyczno-przygodowa, wielka historyczna superprodukcja w reż. Jerzego Hoffmana (Pan Wołodyjowski, Potop, Ogniem i mieczem) na motywach powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, według scenariusza reżysera i pisarza Józefa Hena. Akcja rozgrywa się w IX wieku, na 100 lat przed przyjęciem przez Polskę chrztu. Prastawiański książę Popiel dąży do ugruntowania swej władzy i zapewnienia następstwa synowi. Jego zbrodnie wywołują bunt. Ziemowit syn Piasta jest wolnym myśliwym. Nie interesuje go konflikt księcia i kmieci, ale zakochuje się w pięknej dziewczynie. Miłość wciąga go w wir walki - wraz z Piastunem podejmuje ją przeciw Popielowi, który wzywa na pomoc Wikingów. Ziemowit nie wie, że wyrocznia przeznaczyła go na księcia... Muzyka: Krzesimir Dębski. Gwiazdorska obsada: Michał Żebrowski (Ziemowit), Rosjanka Marina Aleksandrowa (Dziwa), ukraiński aktor Bohdan Stupka (Popiel), Małgorzata Foremniak (Księżna), Daniel Olbrychski (Piastun), Ewa Wiśniewska (Jarucha), Anna Dymna (Jaga), Maciej Kozłowski (Smerda), Jerzy Trela (Wizun), Kasia Bujakiewicz (Mila), Ryszard Filipiński (Wis), Andrzej Pieczyński (Znoszek), Wiktor Zborowski (Wiking Tłumacz). Opowieść o prapoczątkach Państwa Polskiego, o tajemniczym świecie magii i pogańskich gusłach, w którym bogowie biorą czynny udział. Toczy się walka dobra ze złem, dają o sobie znać odwieczne namiętności - miłość, nienawiść, żądza władzy. Film na podstawie powieści oraz baśni i legend przenosi widza w czas przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej, ukazując życie i obyczaje wczesnego średniowiecza.

Seanse dla szkół średnich i gimnazjów
między 20 a 23 X, bilet 10 zł.

24(piątek), 25(sobota), 26(niedziela) X „Łzy słońca” USA 03, 15 lat, czas: 1 godz. 58 min., godz. 20.00, bilet 12 zł, panorama (szeroki ekran). Sensacyjny thriller akcji. W Nigerii po zabójstwie prezydenta dochodzi do wojny domowej. Amerykański oficer na czele oddziału komandosów rusza do dżungli, aby uratować i ewakuować piękną lekarkę pracującą w jednej z misji katolickich. Ona zgadza się na ewakuację pod warunkiem uratowania grupy jej podopiecznych, by nie wpadli w ręce armii rebeliantów... Reż. Antoine Fuqua (Dzień próby). Grają: Bruce Willis i Monica Bellucci. Sugestywna deszczowo-mroczna tonacja, batalistyczne fajerwerki!

Od 27 października do 6 listopada 2003
- kino nieczynne

PRZEGŁĄD ^{arka} LUBAŃSKI

Ale rzekła!

Wady techniki i od razu się gubimy! - powiedziała na sesji Rady Powiatu wicestarostina Małgorzata. Niestety, na myśli miała popsuty mikrofon a nie technikę negocjacyjną w sprawie ZOZ-u.



Pisaliśmy, pisaliśmy...

aż stanął. Co? Właściwy znak na właściwym miejscu, czyli na ulicy Fabryczna-Osiedle obok szkoły. Autka też stanęły po właściwej stronie. Strażnikowi miejskiemu z tejże ulicy podpowiadamy, że ma robotę pod domem, bo nie zawsze i nie wszyscy parkują, jak to widać na załączonym obrazku.

Pozazdrościliśmy

trochę Zdzichowi B(e), że tak się natrudził w biuletynie, limerykując o środkach masowego rażenia, tfu - przekazu. Teraz my popraszamy:

O pewnej gazecie z tej ziemi:

Nie pomogła Galeria "Śmiała"
bo sprzedaż nadal spadała.

O pewnej biednej telewizji:

Nareszcie znalazł się chlebobawca
tylko dlaczego aż z Bolesławca?

O nowej, bezpłatnej gazecie

Dieta nie przepadnie, słowo nie zaginie
damy sobie upust - w naszym biuletynie.

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY
MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992
NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994
NAGRODA SPECJALNA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 2000

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubień, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075) 64-62-410. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, Teresa Pasek (sekretarz redakcji). Współpraca: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Paweł Rudkowski, Marian Świeży, Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada), Przemysław Janiszewski (webmaster). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15, tel. (071) 339-83-14. Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Sklep „TWÓJ KOMPUTER”, Lubień, Plac 3-go Maja 8, tel./fax (075) 64-63-073 - codziennie w godz. 10-18, w soboty 10-14. Tu można otrzymać numery archiwalne. Placówki oświatowe, uczniowie i nauczyciele - bezpłatnie. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego Zenona Aukstulewicz ROYAL-FOTOLABOR w Lubaniu, ul. Bracka 10.

Adres internetowy: www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski e-mail: przeglad.lubanski@polska.lex.pl